

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

### PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.

**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10

**Adres:** Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

**Administracja** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę** przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

**T R E S Ć:** *Polityka:* Manifestacja belgijska. — Walka kościelna w Węgrzech, p. S. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Z „Myśli królowej.” Carmen Sylvy, przeł. Malwina Posner. — *Życie społeczne:* W sprawie czytelnictwa ludowego, p. Zygm. Piet. — Kongres lekarski w Berlinie, I, p. O. Bujwida. — *Badania naukowe:* Nowe marzenia, p. K. R. Żywickiego. — Kartki naukowo-artystyczne. — *Literatura i sztuka:* Listy wiedeńskie p. Stwosza. — Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), III. — *Fejleton:* Liberum veto. — Zdala, p. Z. Atanazego. — Kronika. — Ogłoszenia.

### POLITYKA.

#### MANIFESTACJA BELGIJSKA.

Nieobznajmionym z urządzeniami państwami Europy wydać się może zaledwie prawdopodobnem objaśnienie, że Belgia, kraj wysoko ucywilizowany i politycznie dojrzały, nie osiągnął jeszcze w rozwoju swej konstytucji tego szczytu, co Rumunia lub Bułgaria, że w nim tylko 130,000 obywateli posiada prawa polityczne, że podlega on rządowi nielicznych warstw uprzywilejowanych, a obecnie dźwiga jarzmo klerykalizmu. A jednakże tak jest. Wobec tego dziwnego faktu naturalną wyda się każdemu olbrzymia manifestacja demokratyczna, jaka świeżo odbyła się w Brukselli na rzecz „głosowania powszechnego.” Odgadnąć łatwo, jakie żywioły przyjęły w niej główny udział: lud, robotnicy, przekupnie, rzemieślnicy — słowem, wszyscy wydziedziczeni z praw, gdzieindziej tym warstwom społecznym przyznanych. W olbrzymim pochodzie przez miasto barwiły się przedewszystkiem chorągwie czerwone, widniały napisy energiczne i wogóle znaki właściwe podobnym ruchom i ich pierwiastkom; ale cała uroczystość przeszła w niezakłóconym porządku. Masy ludowe już nauczyły się manifestacji spokojnych. Wielkie zebranie robotnicze wysłało do króla telegram tej osnowy: „Żądałeś królu hasła od kraju. Dziś zostało wydane. Brzmi ono: głosowanie powszechno.” Powzięto w końcu następującą uchwałę: „Robotnicy i demokraci belgijscy, którzy d. 10 sierpnia zgromadili się w parku Saint-Gilles na uroczystą manifestację, przysięgają, że bez wytechnienia i niezmordowania walczyć będą aż do chwili, kiedy naród belgijski przez zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania prawdziwie zdobędzie ojczyznę.”

Nie zdobędzie on jej tak prędko. Żądaniu temu bowiem przeciwstawiają się nietylko

ultramontanie, pragnący w wieczystej dzierżawie utrzymać dla siebie władzę, ale także liberałowie umiarkowani, którzy chcieliby ją zastrzedz tylko dla wybranych, dla godnych i zdolnych ją piastować. Jedynie rozumnym i zbawiennym wydaje im się *census* wyborczy, któryby odsiewał plewy i odcędział fusy z narodu, powołując do przedstawicielstwa jego i rządów żywioły wierzone, oświecone. Na obronę swego stanowiska przeciw radykałom przytaczają oni Niemcy, gdzie istnieje głosowanie powszechne i wcale nie przeszkadza wytworzeniu się takiej gospodarki państwowej, jaką była Bismarkowska. „Być może — powiada *Indep. belge*, organ doktrynerów liberalnych — że znaczna liczba zwolanych do Brukselli manifestantów godną jest prawa wyborczego i umiałaby je wykonywać. Ale iluż niemanifestantów nie jest do niego uzdolnionych, a jednakże skorzystałoby ze zwycięstwa? Powszechne prawo głosowania byłoby nieszczęściem dla tego kraju. Udało się w innych państwach, ale za cenę jakich doświadczeń we Francji i po ilu latach! A jakie usługi wyświadcza ono swobodzie publicznej w Niemczech? W Belgii klerykalizm, który nas gnębi, przyniósłby jeszcze bardziej. Kto o tem wątpi, oddaje się dziwnemu złudzeniu.”

Trudno nam sprawdzić zarówno to złudzenie, jak tę trzeźwość, gdyż za daleko leży od nas grunt badania, ale łatwo dostrzedz cząstkę słuszności w słowach dziennika belgijskiego. Mianowicie tylko dziecinna naiwność mniemać dziś może, iż w obecnym ustroju konstytucyjnym powszechne prawo wyborcze powołuje istotnie przedstawicieli narodu i wyraża jego wolę. Skoro tylko prawo to jest przedmiotem handlu, sprzedaży i kupna, skoro raz ulega pieniądзом, drugi raz namowom, a trzeci raz służbowej zależności — nie może być mowy o „swobodnem wyrażaniu się woli narodu.” W klasycznej ziemi konstytucjonalizmu, w Anglii, agitacje i wiece przedwyborcze nie oddalają się wcale od naszych dawnych sejmików, na których za flaki wlewane do

kapturów i za udźce wołowe panowie nabywali sobie głosy od „szaraczków.” Niema flaków, ale są udźce, dżin, whisky, a nawet szylingi i funty. Podobną oprawę miałyby ów klejnot konstytucyjny w Belgii. Odbywałyby się tam również licytacja na wyborców między stronnictwami, a posiadanie władzy zależałoby od tego, czy większe sumy na jarmark przyniesliby ultramontanie, czy też liberałowie. Od czasu do czasu przez to targowisko przecisnęłoby się jakiś kandydat niezależny, istotny wyobraziciel pewnych zasad i dążeń, ale zdarzałoby się to tak rzadko, jak ofiara w handlu. Demokraci belgijscy powinni walczyć o rozszerzenie prawa wyborczego i zniesienie krzywdzących ogół przywilejów, gdyż ze zwycięstwa na tem polu zyskałoby wiele umysłowy i moralny rozwój narodu; ale łudzą siebie i swoje rzesze, jeśli sądzą, że bieg interesów praktycznych zwróciłby się w innym kierunku, że masy wyzwoliłyby się z pod ucisku, w którym teraz żyją. To jest mrzonka.

#### WALKA KOŚCIELNA W WĘGRZECH.

Zdaje się, że węgry, które dłużej aniżeli inne kraje katolickie zachować musiały pokój kościelny, wstępują dziś w okres walk wyznaniowych. Tisza, kalwin, z którym przez lat tyle prymas Simor i arcybiskup Samassa rady dać sobie nie umieli, ustąpił, a wodzowie *Ecclesiae militantis* nie mieli sobie przypisywać udziału w tym zwrocie. Łatwo zrozumieć, że z upadkiem Tiszy wzrosła odwaga episkopatu węgierskiego i chęć jego do przeprowadzenia planów większych, które dawniej powodzenia mieć by nie mogły. Widocznym też jest związek tego zamiaru z klerykalnymi prądami w Austrii, co więcej, organy austriackie wprost zachęcały duchowieństwo węgierskie do oporu przeciw ustawodawstwu.

Starcie, które wybuchło obecnie między duchowieństwem a rządem, sięga w przeszłość. Ustawy zasadnicze orzekły w r. 1848 równość wszystkich wyznań przez państwo. Uregulowanie stosunków międzywyznaniowych nastąpiło jednak dopiero w r. 1868.



Artykuł 53 normuje wychowanie dzieci pochodzących z małżeństw mieszanych (chrześcijańskich). Orzeka on mianowicie, że chłopcy wychowani być winni w religii ojca, dziewczęta zaś w wierze matki. Atoli ustawa odnosna jest t. zw. *lex imperfecta*, t. j. brak jej sankcyi karnej na wypadek, gdyby wskazać jej nie uwzględniono. Nadto wskutek stylizacji niefortunnej mówi ona tylko o wychowaniu, nie zaś o chrzcie. Skutkiem tego duchowni wszystkich wyznań chrzcili i takie dzieci, które według ustawy wychowywać należało w innej religii. Ochrzczone zapisywano do metryk, poczem orzekano, że dziecko należy do kościoła, którego kapłanem był odnośny duchowny. Dla usunięcia bezustannych sporów, wynikających z takiego postępowania, rząd i ciała ustawodawcze zdecydowały się w r. 1879 uzupełnić artykuł odnośny sankcją karną, a ówczesny węgierski minister wyznań i oświaty, Trefort, ogłosił na tej podstawie rozporządzenie, zabraniające duchownym, którzy ochrzczili dziecko należące według ustawy do innego kościoła, zapisywać do swych metryk, polecając im natomiast zawiadomić odpowiedniego duchownego. Atoli ani rozporządzenie karne, ani komunikat Treforta nie osiągnęły rezultatu pożądanego. Duchowienstwo katolickie z zasady zaniechało zawiadomienia duchownych protestanckich, którzy niebawem od wzajemniac się zaczęli. Nastąpił system wyłapywania sobie dzieci do chrztu, znany jako „Wegtaufung.“ Nieprawne te stosunki usiłował uregulować obecny minister wyznań i oświaty, hr. Albin Csaky, ogłaszając w lutym r. b. rozporządzenie, zalecające najsurowiej i pod groźbą kary duchownym, aby akta chrztu dzieci, należących do innego wyznania, w ciągu dni ośmiu przesyłali właściwym duchownym. I oto powód burzy, która dziś coraz groźniejsze przyjmuje rozmiary. W listach do ministra grozi prymas odnowieniem owych walk religijnych, które dawniej wstrząsały krajem, i nadmienienia, że w razie utrzymania w mocy odnośnego rozporządzenia biskupowie katoliccy przestaną udzielać dyspensy dla narzeczonych katolickich, pragnących poślubić osoby wyznania protestanckiego. Już z listów kardynała Simora nie trudno zrozumieć, że idzie episkopatowi węgierskiemu nie tylko o zniesienie najnowszego rozporządzenia, ale o usunięcie artykułu 53 z r. 1863, którego kościół katolicki nigdy strawić nie umiał.

Biskupi węgierscy postanowili w sprawie tej odnieść się do Kuryi papieskiej z prośbą o radę i decyzję, polecając tymczasem duchownym, aby prowadzili dalej system odbijania od chrztu.

Takim jest na razie faktyczny stan rzeczy, a rozwój tej sprawy zależy od Watykanu i od stałości hr. Csaky'ego. Wprawdzie kardynał Simor, zapytywany w tych dniach przez kogoś, oświadczył, że nadeszła już decyzja papieska, zgodna zupełnie ze stanowiskiem dotychczas przezeń zajmowanym, lecz że dotąd decyzji tej przez czas jakiś ogłaszać jeszcze nie będzie. Być może, że nie zupełnie z niej jest zadowolony, w każdym razie mało dziś jest nadziei, aby kurya zajęła stanowisko pośredniczące, a ostatniem słowem kardynała było, że rozporządzenie ministra musi być zniesionem, inaczej pokój nie wróci. Wobec tak postawionego ultimatum rządowi uleść nie wypada. Raczej przypuścić należy, że kościół zmuszonym będzie do ustępstw: artykuł 53 zawiera bowiem cały arsenał środków przeciw oporowi kościoła; orzeka on przede wszystkim, że w razie gdyby duchowny katolicki nie chciał przeprowadzić ślubu mieszanego, dopełnić go może duchowny protestancki. Węgry zowią się wprawdzie *Regnum Marianum*, lecz żyje w nich ludność protestancka, licząca przeszło 3 miliony; w ciężkich walkach zdobyła ona sobie równouprawnienie, którego nie poświęci.

S.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Cesarz niemiecki jest obecnie gościem Monarchy ruskiego w Narwie. Naturalnie odwiedziły te prasa europejska poddała drobniagowemu badaniu, usiłując odgadnąć, czy one mają cel polityczny, czy też dogadają jedynie podróżniczym upodobaniem Wilhelma II. Niewątpliwie posiada on te upodobania w wysokim stopniu, ale trudno przypuścić, ażeby umyślnie, z pewnymi trudami połączone spotkanie się władców dwu potężnych państw mogło być kiedykolwiek czysto prywatnem. Więc i tym razem polityka osnuje poufne rozmowy. Nie sięgając zaś domysłem do tajemnic, do których on przeniknąć nie może, zaznaczyć wypada jedno tylko prawdopodobieństwo. Mianowicie, jeżeli cesarz niemiecki nie jest tylko namiętnym turystą, lecz także ma jakieś plany i ambicje polityczne, to z jego ciągłych podróży do rozmaitych dworów europejskich wnioskować by można, że zapomocą stosunków osobistych pracuje nad jakimś przedsięwzięciem w szerokich ramach, międzynarodowem. Zamiary tego rodzaju zdradził on w zwołaniu konferencji robotniczej, a ponieważ jest to dziś sprawa najpoważniejsza, więc może on dalej czyni

zabiegi o uregulowanie jej, może również szuka rozwiązania rosnących zagadnień militaryzmu itp. Pozbywszy się Bismarka, chce on widocznie nie tylko być sam swoim kanclerzem, ale nadto politykiem równej miary.

Jedna z gazet niemieckich, zastanawiając się nad oplakiwaną przez jej towarzyski „ciszą polityczną“, która tak nie dostarcza żadnego materiału, że „do cudów zaliczyć można wydawanie dzienników“, czyni słuszną uwagę, że owa cisza nie tyle jest wynikiem martwoty życia, o tej porze zwykle uśpionego, ile zmiany metody w traktowaniu wypadków po ustąpieniu Bismarka. Niespokojny ten człowiek nie znośił spokoju, za pośrednictwem swoich wyżłów dziennikarskich, które — jak teraz powiada — „dawniej mu aportowały, a teraz go kasają“, ciągle wypuszczał na kogoś albo kazał im czekać lub wyć, ciągle podtrzymywał zgiełk, kłótnie, awantury; a gdy mu zbrakło żywych, wyciągał z grobu umarłych i robił na nich szyskanujące sekcy. Teraz wszystko to ustało. Następca jego, spokojny pracownik, właśnie nie lubi drażnień i skandalów — więc cicho w polityce niemieckiej.

Pogrzebany, wymeldowany nekrologami z tego świata dr. Peters — jak wiadomo — ożył w Afryce, a obecnie przyjechał do Berlina. Co prawda, zmartwychwstał on z bardzo nieprzyjemnem wrażeniem, bo wtedy, kiedy sądził, że zdobył nowe ziemie dla Niemiec w Afryce, dowiedział się o układzie z Anglią. Ponieważ wszakże jest to po trosze awanturnik bardzo burzliwego ducha, a ów układ nie został dotąd strawiony pomimo spożycia Helgolandu, więc rząd, obawiając się agitacji swojego Stanleya, pragnie go gdzieś wysłać — bodaj do Ameryki.

Książd Stableski, znany i ruchliwy poseł polski w Prusach, otrzymał od papieża godność protonotariusza, najwyższą, jaką udzielana bywa niebiskupom. Jest to znak, że Leon XIII, który przed paru laty zakazał księżom przyjmować mandaty poselskie, straciwszy potężnego przyjaciela w Bismarku, zmienia taktykę i albo zaczyna myśleć istotnie o swych pasierbach, albo też chce wyrzucić tym sposobem nacisk na rząd pruski, który od niego się odsunął.

Głównym przedmiotem jesiennych obrad Izby francuskiej mają być sprawy celne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie to rozmyślanie nad sposobami odwetu względem Stanów Zjednoczonych za system protekcyjny.

A jednakże na tym pogodnym widnokręgu dostrzeżono groźną chmurkę: wojska bośniacko-hercegowińskie (które według trak-

## Z „Myśli Królowej.“

Carmen Sylvy.

Świat i morze poznaje się podczas burzy; lecz śmierć, która nieraz staremu żeglarzowi w oczy zajrzała, nazawsze w nich cień swój zostawia.

Pierwszy syn pierwszej matki był buntownikiem i zabójcą.

Człowiek — to skrzypce: dopiero kiedy ostatnia struna pęka, staje się kawałkiem drzewa.

Ci, co niżej od ciebie stoja, daleko prędzej spostrzegają twoją stopę Achillesową, aniżeli ludzie, na jednym z tobą znajdujący się poziomie.

Każdy człowiek nosi w sobie Prometeusza: stwórcę, buntownika i męczennika.

Pociechy szukaj tylko w rzeczach nieśmiertelnych: w naturze i w myśli.

Dobrze poznaj ludzi, zanim odważysz się być tylko samym sobą.

Szczęście jest większe od nieszczęścia: nieszczęście nie zaciera wspomnienia szczęścia, podczas gdy chwila szczęśliwości pozwala nam czasem zapomnieć o latach cierpienia.

Boleść jest najwierniejszym naszym duchem. Powraca do nas bezustannie. Nieraz przybiera się w nowe oblicze, czasami przywdziewa szaty nowe, poznamy ją jednakże z łatwością po ciepłym, serdecznym uścisku.

Nieszczęście czyni dumnym; cierpienie — pokornym.

Rozczarowanie nuży, ponieważ brak mu ostrza życiowego: to paraliż życia.

Zwierzę cierpiące szuka samotności — człowiek paradytuje nawet z cierpieniem.

Opalamy sobie skrzydła, jak owady. Na nieszczęście, spaliwszy je, nie umieramy.

Pamięć o niecnym czynach króla Dawida zginęła: zostały tylko jego psalmy.

Głupota zasiada w pierwszym rzędzie, aby być widzianą; rozum siada za nią, ażeby widzieć.

Artysta odkrywa żyłę złota: bezzwłocznie tłum rzuca się na nią i wyczerpuje, starając się wyzyskać ją na swoją korzyść.

Chępcie się mnogością waszych przodków. Wnuki wasze, w tych samych chowane uczuciach, będą was wspominały tylko, jako cyfry porządkowe.

Dwaj najwięksi poeci, Homer i Szekspir, tak znakomicie umieli w utworach swych wyzwać się z indywidualności swojej, że dzisiaj zaprzeczają ich istnieniu.

Odmowa pogrzebu nigdy jeszcze nie wstrzymała samobójstwa; natomiast zwiększyła boleść pozostałych.

Przeznaczeniem moim tego świata jest rozweselać tłumy: bawia je nawet swym pogrzebem.



tatu berlińskiego winny pozostawać w kraju) mają przyjąć udział w manewrach armii austriackiej. Zachodzi tylko wątpliwość: czy przyjmą i czy to kogo obrazi.

Ks. Ferdynand wrócił do Sofii. W Serbii odbyła się jakaś uczta, na której postępowcy po spożyciu jedzenia poculi boleści otrucia. Tajemniczy ten wszakże, a może po prostu sklamany wypadek nie został dotąd wyjaśniony.

## ZYCIE SPOŁECZNE.

### W SPRAWIE CZYTELNICTWA LUDOWEGO.

Mamy przed sobą aż dwa kwestyonariusze, oba poświęcone tej samej sprawie — czytelnictwu ludowemu; jeden ułożony przez p. M. Brzezińskiego, a drugi przez pp. Antoniego Potockiego i Zygmunta Wasilewskiego. Zanim one nas zajmą, zbeczmy nieco, żeby wprzód poświęcić kilka uwag ogólnych okolicznościom, które je powołały do bytu. Wiele dziedzin naszego życia społecznego leży wobec naszej świadomości ugiorem — jako obszary mało zbadań, jako drugie wnętrza Afryki; lecz najmniej może myślą przeniknęliśmy wgłąb świata ludowego i określili poziom kultury umysłowej, której jego mieszkańcy dosięgli. Lud sam, na którym tyle nadziei oparto i któremu w przystępie ekstazy nie wahano się nawet odrębnej duszy rasowej przypisać — wciąż stoi przed naszymi oczyma, jako wielkie zbiorowisko, tonące w gestej mgłę niepoznanych stosunków jego społeczno-umysłowego bytu, i stanowi niepewny grunt pod nogami naszych publicystów, moralistów i wróżbitów przyszłości, targając bezwiednie pasmo myśli, mozolnie przez nich układane... Słowem, lud wiejski, któremu nasze warunki społeczne tak szczególnie rolę wyznaczyć mają w przyszłości, w zakresie poglądów swoich na książki pisane przez garstkę inteligencji — jest dla niej zupełnym sinksem. Szczupłe grono ludzi dobrej woli, wyszłych z warstwy wyższej, stoi na krawędzi zajętych stanowisk społecznych i przedzielone przepaścią kultury własnej, ofiarowuje przeciwnemu brzegowi na usługi swoje serce i głowę, — posyła nawet mieszkańcom tamtego brzegu plody własnego mózgu i serca, ale nie wie, jaki je los u nich spotyka. Czy rozumieją oni intencje światłych potomków szlachty zmieszczającej? A może są istotami, które znają tylko przestrzeń dwuwymiarową? pojmują jeno szerokość długość —

bez wysokości? Kto wie, może nawet niektórym z nich, co od kolebki do grobu patrzeć tylko na wąskie, nikiące na horyzoncie swoje płósy, znana jest zaledwie jednowymiarowa przestrzeń — długość? Ileć podobna wątpliwość powstaje w głowie autorów piszących dla inteligencji, łatwo ją mogą rozproszyć. Wystarczy spuścić się na wdech wydawców, dla których warstwa oświecona jest starym i niezłe znanym rynkiem, — większość zresztą autorów naszych jest ulepiona z gliny swego otoczenia, ponad które nie wysoko wznoszą się własnym poziomem myśli i uczuć wymierzają doskonale jego poziom.

Trudniejsza sprawa z ludem: tu trzeba wywiadywać się drogą pośrednią. Gdzie się obróć, wszędzie — x lub y. *Sto cztery* pytań pp. A. Potockiego i Z. Wasilewskiego oraz *trzydzieści dwa* — p. M. Brzezińskiego, w których zawarła się nasza nieznajomość jednej z najważniejszych spraw — stopnia oświaty ludu, są najwymowniejszym świadectwem ubóstwa wiedzy społecznej w danym zakresie. Charakteryzując powyżej stanowisko ludzi dbałych o oświatę ludową wobec tak znacznej luki, t. j. zagadkowości tego właśnie „objektu“, na który po zbadaniu pragnęliby skuteczniej oddziaływać, byliśmy dalecy od chęci lekkomyślnego urągania kłopotliwemu położeniu, — *honni soit qui mal y pense*, — szło nam tylko o plastyczne ujęcie troski, którą są nacechowane oba kwestyonariusze. Owszem, w przedsięwzięciu autorów dostrzegamy dużo stron poważnych i z radością gotowiliśmy w niem powitać usiłowanie, mogące mieć doniosłe znaczenie tak dla samego czytelnictwa ludowego, jak i tembardziej dla literatury kmieci. Jestto niewątpliwie pierwsza u nas próba wyrwania piśmiennictwa ludowego z otchłani bezładu — a przynajmniej pierwszy krok ku temu — próba postawienia sprawy oddziaływania na ciemne masy za pomocą książki w warunkach, któreby umożliwiły bardziej celową jej produkcję. Zwrot ten możnaby w następujący sposób zcharakteryzować. Wypuszczono pewną ilość rac, mających rozświetlić pomrok ciemnoty ludowej, posłano grad strzałów kulturalnych; nadeszła chwila rozważy — strzelcy pospuszczali lufy — pióra i pytają siebie zwątpieni: możemy pudłować dotąd lub strzały nasze może były ślepymi nabojami, które nie ugodziły w żadnego puszczyka zabobonu?

Postawiono więc pytania: „co włościanin czyta obecnie? co chce czytać? co czytać może?“ Krocie zagadnień czekają na rozwiązanie. Po ścisłym obrachunku, okazało się, że nie nie wiadomo ani o ogólnych (ge-

ograficzno-etnograficznych), ani o społeczno-ekonomicznych warunkach oświaty, a zatem i czytelnictwa, o stanie obecnym obojga, ani też o poglądach ludu na czytelnictwo. Jak do tego dojść? Pojedyncze usiłowania na nie się tu nie zdały, obserwacje luźne chybiają celu: obejrzano się za zbiorowem i „zwartem“ współpracownictwem, kierowaniem jednolitą metodą. W ten sposób powstały aż dwa wyżej wzmiankowane kwestyonariusze. Oba dążąc do tego samego celu, albo się uzupełniają wzajemnie, albo też współzawierają się w sobie. Po za tem różnią się one od siebie budową, formą uzasadnienia i stylem. P. Brzeziński w niewiele wyrazach skromnych wypowiedział swój cel, a pytania powiązał w kilkadziesiąt grup. Po prostu chce wiedzieć: „Co i jak nasz lud czyta?“ — żeby tem celowiej potem kierować wydawnictwami ludowemi. Autorowie zaś kwestyonariusza „W sprawie czytelnictwa ludowego“ postarali się o szersze uzasadnienie swych dążeń, grupy pytań współzawodnika na tej samej niwie pracy społecznej rozbili na szereg pojedynczych, opatrzonych numerami, rozklasyfikowali je umiejętniej i nadali przez to pracy swej pozór większej systematyczności.

Polecając swój program badań czytelnictwa ludowego, słusznie robią autorowie zastrzeżenie, iż im nie idzie o zebranie opinii inteligencji w tej sprawie, lecz o dane przedmiotowe — o poglądy samego ludu. „Czemkolwiek bądź jednostka, zbierająca wiadomości do kwestyonariusza, zechce się z nami podzielić — powiadają — prosimy ją przedewszystkiem o bezpretensjonalne, sumienne pośredniczenie między nami a ludem. Zbierający materiały powinni dbać o to, ażeby nie ścierać barwy z owoców swej obserwacji przez tendencyjność oświetlenia, przez pochopność wnioskowania.“ Szczególnie tyczy się to działów I c i II b, c kwestyonariusza, czyli poglądów ludu na oświatę, na czytelnictwo oraz ocenę pojedynczych książek. Wiadomości odnośnie do tej ostatniej oraz bardziej wyczerpujących rozmów i t. d. mają być podawane według następującego szematu: 1. Wiek, płeć, zajęcie, stopień zamożności jednostki (badanej)? 2. Stopień jej ukształcenia, gdzie i w jaki sposób je zdobyła? 3. Czy jest stałym mieszkańcem wioski, czy też przybyszem lub bywalcem? w jakim otoczeniu przebywała? 4. Co o niej myślą we wsi i co mówi o innych? W celu ułatwienia zbierającym odpowiedzi, jakoteż zgodnie z zasadniczą dążnością kwestyonariusza, załączono przy nim spis książek, których oceny, wyjęte z ust ludu, byłyby szczególnie pożądane dla autorów. Zwracamy uwagę na niektóre z nich: „Przera-

Cierpienie jest ciężkim pługiem, ciągniętym przez żelazne ręce. Im grunt jest niedziękniejszy, trudniejszy, tem więcej go rozdziara; im jest bogaty, lżejszy — tem więcej się weń wgłębia.

Ropucha zjada muszkę, wąż — ropuchę, orzeł — węża. Tak wygląda polityka — podlega ona prawom natury.

Wojna między dwoma narodami kultur-nemi jest zbrodnią, obraży — cywilizacyi.

Złoczyńcom budują pałace; na poczi-wych kują armaty.

Matce, która już zniosła wszystkie niepo-koje i wszelkie możliwe cierpienia, zabija się dzieci na polu bitwy.

W polityce poświęca się wszystko: przy-jaciela, brata, żonę, sumienie; nie poświęca się jedynie tylko samego siebie.

Muchy są jak dziennikarze: niema dla nich nic świętego.

Gdyby Gutenberg był przewidział dzien-nikarstwo, byłby unicestwił swój wynalazek.

Tłum jest jak morze: poniesie lub pochło-nie cię, stosownie do wiatru.

W pewnych warunkach życia człowiek tak często musi zagryzać język, że ten w końcu podlega paraliżowi: umie tylko bełkotać jeszcze parę patentowanych fra-zesów.

Komety i wielcy ludzie pozostawiają po sobie strugę światła, w której porusza się moc atomów.

Staramy się przesadzić cywilizację starą w nowe kraje. Chcemy zastąpić mleczne ząbki przez szczękę starca.

Kto utrzymuje, że boleść wyśpiwana, jest boleścią uleczoną, albo nie jest poetą, albo nigdy nie cierpiał. Czy można powie-dzieć, że nie cierpi, kto na mękach jęczy?

W cierpieniu zasklepiasz, się jak ostrzyga: kto przemocą chciałby ci serce otworzyć, zabiłby cię niechybnie.

Popelnia się szaleństwo, aby dla postępo-wania swego nazwę rycerskości uzyskać.

W obawie przydomku Don Kiszota nie speł-nia się nieraz dobrego uczynku.

Sekret jest jak dziura w ubraniu: im więcej starasz się go ukryć, tem więcej na jaw wychodzi.

Są ludzie, co krytykują, ażeby nie ucho-dzić za nieuków. Nie wiedzą, że wyrozu-miałość jest oznaką najwyższej kultury.

Pochlebcy zaczynają zawsze od zape-wnienia, że nie umieją kłamać.

Należy być albo absolutnym filozofem, trzeba umieć powiedzieć: „Panie, bądź wo-la twoja!“ albo: „Natura, ubóstwiam twoje prawa nawet wtedy, kiedy stają się ich ofiarą.“

Aforyzm jest jak pszczoła: tkwi w nim słodycz i żądło.

Przeł. Malwina Posner.



zliwe echo trąby ostatecznej," „Kuzma Jeż" (przeróbka z T. T. Jeża), „Stara Baśń" (przeróbka z J. I. Kraszewskiego), „Kuba Gąsior," „Placówka" (przeróbka z B. Prusa), „Turczyn wojujący," „Historia o Magielonie," „Jak przysporzyć ziemi i chleba" (Mizery), „O pożyczkach i kasach pożyczkowych (Promyka), „Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach" (J. Mrówki), „Koleje żelazne i maszyny parowe" (Olshewskiego), „Wieczory w Ojcowie," „Stopniowe opisanie świata" i t. d.

Jesteśmy w zupełności przekonani, że cel, który ma być osiągnięty za pomocą niniejszego kwestyonariusza, będzie uważany tylko za połowę zadania. Po zbadaniu warunków czytelnictwa ludowego, po zdobyciu wskazówek kierowniczych do pisania książek dla ludu, pozostanie jeszcze nie spełniona druga połowa zadania, niemniej ważna, a bodaj ważniejsza nawet, mianowicie — stworzenie brakującego dotąd grona ludzi, którzyby *pisali* książki ludowe. Inaczej owoce pracy wywołane przez kwestyonariusze równać się będą dokonywaniu pomiarów inżynierskich, które posłużą dopiero przyszłym pokoleniom do zbudowania dróg i mostów — łączników kulturalnych... O tym drugim braku należałoby szczerze pomyśleć, ale rozstawiając się wprzód raz na zawsze z przesądą, że „oświata ludowa" jest haremem, do którego rzezańcom tylko wolno wstępować.

Zyg. Piet.

## KONGRES LEKARSKI W BERLINIE.

### I.

Tegoroczny 10 międzynarodowy kongres lekarski odbył się przy wyjątkowo licznych współudziale przedstawicieli wszystkich narodowości. Na posiedzeniu ogólnym 7 sierpnia skonstatowano obecność około 7,000 członków (śród nich 1,400 kobiet). Olbrzymia sala cyrku Renza zapelniona była od góry do dołu, zdawało się, że jedna osoba więcej pomieścić się nie zdoła.

Zaznaczyć wypada liczny urzędowy udział francuzów w tym zjeździe, którzy też zostali powitani rzesistymi, długo trwającymi oklaskami.

Z przemówień na ogólnych zebraniach zasługują na szczególną uwagę odczyty prof. Kocha i Boucharda.

Tajny radca zdrowia, R. Koch, od długiego czasu przygotowywał coś na kongres w wielkiej tajemnicy, podnosząc ogólną ciekawość do wysokiej potęgi. Rzecz polegała mianowicie na tem, iż to, co dotąd robi się za pomocą środków działających na ustrój chorego, dotkniętego gruźlicą — jak mówi Koch — uda się niedługo na drodze bezpośredniej, tj. będziemy mogli oddziaływać bezpośrednio na bakterie gruźlicze, niszcząc je środkami nieszkodliwymi dla ustroju. Będzie to więc coś w rodzaju niemożliwej dotąd przy żadnej chorobie dezynfekcji bakterij gruźliczych w organizmie chorym na suchoty. Środek ów ma polegać na dokładnem poznaniu pewnych słabych stron bakterij gruźliczych, które — jak tego dowodzą nowe badania Kocha — dadzą się dowolnie osłabiać za pomocą pewnych czynników.

Jezeli Koch istotnie w swoim „doniesieniu tymczasowem" będzie tym samym ścisłym badaczem, jakim znamy go dotąd z licznych prac na polu bakteriologii, to możemy mu powinszować nowego a wielkiej doniosłości odkrycia. Wypada jednak zauważyć stanowczy zwrot w jego badaniach. Do niedawna jeszcze odmawiał on Pasteurowi istotności odkrycia, że zarazki różnych chorób mogą być osłabiane. Dziś nie tylko je przyznaje, ale własne badania na badaniach Pasteura opiera. Po raz pierwszy na odczytanie publicznym uznał jego

zasługę w odkryciu możności osłabienia zarazków karbunkułu, cholery kurzej i wścieklizny oraz zastosowania ich do szczepień ochronnych.

Dalej zaznaczył, iż pole działań bakteriologicznych przenosi się obecnie z dziedziny botaniki do innych dziedzin biologii: tworzy bowiem, odkryte przez Laverana w ziemnicy, należą do pierwotniaków, nie zaś do roślin. Być może, iż pasorzyty innych, dotąd pod względem przyczyny nieznanych chorób, tutaj właśnie będą należały.

Bouchard w mowie swojej, nieco za rozwlekłej, dotknął innej, teoretycznie ważnej kwestyi, mianowicie sposobu oddziaływania ustroju na niszczący go zarazek oraz środków, jakimi te dwie strony walczące mogą się wzajem odpiarać lub pokonywać. Bouchard nie przyjmuje ani teorii fagocytarnej Miecznikowa, ani czysto chemicznej niemieckiej. Na podstawie doświadczeń, wykonanych w pracowni własnej, łączy on obie w ten sposób, iż przypuszcza, że zarazek, oddziałując na ustrój za pomocą pierwiastków trujących, które wytwarza, wywołuje odczyn w postaci pewnych produktów przez napadnięty ustrój wydzielonych, które osłabiają zarazek; ten zaś po osłabieniu zostaje pochłonięty przez elementy ustroju — białe ciała krwi, czyli fagocyty. Ustrój, który nie może reagować na czynniki wywołujące zapalenie i gorączkę, ginie bardzo szybko — objawem zaś braku walki jest zupełna bezwładność białych ciałek, które wtedy nigdy nie występują jako fagocyty. Czynniki tamujące oddziaływanie elementów ustroju mogą być różne substancje chemiczne, mniej lub więcej drażniące tkanki lub wpływy mechaniczne.

Teoria Boucharda ujmuje w jedną całość nowe poglądy na istotę zapalenia, gorączki, szczepień ochronnych i z tego powodu jako oparta na badaniach pozytywnych, zajmie w nauce poważne stanowisko.

Inne przemówienia miały więcej charakter okolicznościowy, te więc, jako mniej ważne, pominiemy.

Ze zjazdem odbyła się współcześnie wystawa higieniczno-lekarska, poparta zajmującymi okazami i demonstracjami najsłynniejszych badaczy.

Prof. Weigert okazywał tutaj śliczne preparaty i metody barwienia, mianowicie chorobowych zmian w mózgu i rdzeniu kręgowym. Prof. Celli i Golgi przedstawili pasorzyta ziemnicy w licznych okazach preparatów i fotogramów. Prof. Mendel — bardzo piękne przekroje całkowitych półkuli mózgowych i wykonanych z nich fotogramów. Prof. Flügge z Wrocławia — sposoby sterylizacji mleka dla niemowląt. Najlepsze firmy niemieckie i zagraniczne wystawiły różne przyrządy lekarskie, dezynfekcyjne, oraz pomocnicze narzędzia naukowe. Nie zostały też pominięte przyrządy gimnastyczne, pomiędzy innemi poruszane elektrycznością maszyny do zastosowania gimnastyki szwedzkiej i masażu.

O. Bujwid.

## BADANIA NAUKOWE.

### NOWE MARZENIA.

Ruch społeczno-zachowawczy, rozwijający się coraz potężniej na Zachodzie, zasługuje bezwarunkowo na bliższą uwagę. Zresztą mamy tu na myśli nie różne chaotyczne odłamy zachowawcze, wkraczające od czasu do czasu na pole tegoczesnych zagadnień społecznych, lecz prąd systematycznie idący tą drogą, a związany z imieniem le Playa. Ześrodkował się on w pary-

skiem Towarzystwie ekonomii społecznej i w grupujących się dokoła niego a rozproszonych po całej Francji „Związkach pokoju społecznego," z własnym organem dwutygodniowym *Reforma społeczna*. Towarzystwo to posiada stałe zebrania i urządza zjazdy roczne, na które ściągają żywiły zachowawcze z najdalszych krajów; wykłady w odpowiednim duchu z odwiedzinami zakładów przemysłowych i stypendya; przedsiębierze własne badania, np. nad stanem obecnym rodziny i skutkami dzisiejszego prawa spadkowego, nad wyludnianiem się Francji, sprawą drobnych mieszkań w kraju i za granicą. Najważniejszą jednak działalnością towarzystwa jest organizowanie żywiłów zachowawczych, lub raczej tych, które zdala stoją od prądów rewolucyjno-społecznych. To też z pewną ciekawością przeglądałem buletyny posiedzeń, zwłaszcza ustępy, dotyczące przyjęcia nowych członków. Niech tylko okaże się jakiś publicysta, uczony, inżynier, obywatel wiejski, doktor, który interesuje się w jakikolwiek sposób kwestyą społeczną, bierze się do jakiegoś czynu „pokojowo-społecznego," założy np. kuchnię tanią, kasę oszczędności, wykłady dla robotników jeśli nie zachowawczej, to chociażby obojętnie przyrodniczej treści, wyda projekt ochrony włościactwa i wyrzekać będzie na rozstrój społeczeństwa, sprawiony przez kapitał, lecz przeciwstawi temu stanowi nie krańcową krytykę, ale organizację rzemieślniczo-włościąńską i ideały chrześcijańsko-średniowieczne — zaraz się zostanie zarzucona. Nie pytają się o inne przekonania, lecz czempredziej wciągają do jakiegoś związku „pokoju społecznego," dając pierwsze lepsze zajęcie: korespondenta, prelegenta, członka ankiety, a jeżeli nie zdątny do żadnego, każą mu płacić choćby składkę roczną i bywać na zebraniach. Temu postępowaniu przewodniczy rachuba, że osoba, raz zahaczona, nie wymknie się już i z upływem czasu przystosuje się coraz bardziej do celów i dążeń Towarzystwa. W ten sposób można tutaj znaleźć nawet ateusza, byleby uważał chrześcijaństwo za konieczność społeczną i bronił jego nieodzowności, jako spoidła społecznego. Zadaniem ruchu jest szczepienie „pokoju społecznego," tj. przeprowadzenie reform i urządzeń, które usunęłyby dzisiejszą, zastrzoną waśń społeczną i ucięły w ten sposób głowę hydrze wolnomyślnego liberalizmu i wyrosłemu na podkładzie zdobyczy umysłowych i społecznych mieszczaństwa socjalizmowi robotniczemu. Zorganizowanie to i głoszenie hasel wykonanych jest jakby jądrem, około którego grupują się już dalsze żywiły konsekwentne, idące luźno na własną rękę; tu czerpią między innemi natchnienie de Muny, Jannety, Drumonty. Zamiast „podlegania" interesów klasowych, przemawia się do dobrego serca przedsiębiorców, aby wraz z najmitami stanowili „jedno pienie, choć dwa chóry," zapewniając im utrzymanie i przyjaźń, a tem samem powstrzymując od dawania posłuchu ludziom złej myśli; stawia się różne praktyczne rozwiązania, które chociaż w gruncie rzeczy nie nie rozwiązuja, lecz pozwalają rzucić podejrzenie na brak „serca" i chęć burzenia u innych, a po za tem wszystkim rozciąga się obraz niezbędnych dalszych i zasadniczych reform dla przeprowadzenia pokoju społecznego: oparcie włościactwa na podstawie niepozwalającej mu zanikać, obronę rzemiosła za pomocą szczególnych organizacyj itd. Na pozór w programie tym widać niejaki pokrewieństwo z niektórymi prądami demokratycznymi mało rozwiniętych politycznie krajów, gdzie zamiast samodzielnej akcyi politycznej ludu istnieją jedynie jej obrońcy z warstw uprzywilejowanych. Ci także chcą stworzyć z dzisiejszego ludu jedną niepodzielną masę, zacierając istniejące antagonizmy; również gruchają do przedsiębiorców, zwłaszcza wiejskich, nawołując ich do



skruchy społecznej; tak samo gotowi bawić się w eksperymenty drobnej osady i polepszenia bytu, które w istocie rzeczy są jedynie pogorszeniami dla całej warstwy, z wyjątkiem kilku szczęśliwych jednostek. Lecz jest to tylko podobieństwo powierzchowne; kiedy bowiem pierwi chytrze zacierają przeciwności, drudzy czynią to zwykle w głębokiej prostocie serca, a raczej niewiadomości. Brak walki klasowo-politycznej uczynił ich hermafrodytami, tak, iż czerpiąc ideały swoje z jednego źródła, praktykę stwarzają według innego, niekiedy mocno zachowawczego. Lecz i ten hermafrodytizm bywa często nieświadomy; np. dość wykazać im, że wzięli coś z podejrzanym rąk, a zaraz wyrzekną się brzydliwych ideałów — jest to dowodem zaiste gołębiej niewinności społecznej i głębokiego przywiązania do pewnej nazwy. W ruchu zachowawczym istnieje świadomość celów, w demokratyzmach mało rozwiniętego kraju tego niema i tu właśnie spoczywa źródło wspomnianej dwuznaczności. Lecz niekiedy bywają i głębsze punkty styczne, np. stanowisko względem religii jako spoidła społecznego. Wspominamy o tem nie bez celu. Prąd le Playowski dzisiaj przemknął się już do Belgii i Szwajcaryi, gdzie rozwija się na wielką skalę; z drugiej strony zbliżać się zaczyna z pokrewnymi ruchami Austrii i Niemiec katolickich. Nie ulega wątpliwości, że obejmie w jedną solidarną całość i kraje mało dzisiaj rozwinięte politycznie. Otóż takie niewyrobione a mało świadome żywioły demokratyczne pracują niekiedy wprost dla niego; co więcej, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pewne części demokratyzmu, przygotowane już przez samo urodzenie, wpływy wychowania i tradycyji rodzinnych, wsiąkną w niego, naturalnie nie w postaci swoich kierowników, lecz tego ogona, który wlecze się za nimi, smakując w roztaczanej dwulicowości, mamiłach drobnomieszczańskich i antisemickich. Nieraz spotykaliśmy tych przedstawicieli ogona, którzy pod maską jednych haseł bawią się w marzenia odmiennie.

Już z samego sposobu werbowania armii pokoju społecznego zrozumiałą jest rzeczą, że wchodzą tutaj nader niezgodne żywioły. Wahają się jednak one w pewnych, określonych granicach, lecz nigdy nie zaszyły tak daleko, jak to zobaczymy niebawem. Mamy przed sobą głos nowy, nader odmienny od dotychczasowych, a z wielu względów zasługujący na uwagę. Wyszedł on z łona szwajcarskiego Towarzystwa chrześcijańskiej ekonomii społecznej z ust przyrodnika, prof. M. Thury \*). Jest to rozprawka, czytana na posiedzeniu tego koła. Autorowi chodzi nie tylko o danie wskazówek co do sposobów zreorganizowania społeczeństwa, lecz i o wynalezienie najlepszej metody socjologicznej. Chciałby on zbudować metodę „radykalną“, tj. taką, któraby pozwoliła wyznaczyć całokształt pożądanych zmian, w postaci pewnego idealnego ustroju. Mniejsza jednak o to, ważniejsza, jak ów ideał wygląda. Przy skreślaniu go, Thury wychodzi ze stanowiska nieodłącznego od wyszukiwania takich obrazów — prawa naturalnego, które, rozumie się, kształtuje według swoich upodobań. Można przewidzieć, że nie wolność i równość będzie podstawą tych dociekań, lecz coś zgoła innego. Lecz co? „Człowiek posiada tylko jedyne prawo naturalne: spełnianie obowiązku.“ Kiedy więc prawo naturalne z ubiegłego stulecia broniło stanowiska, iż społeczeństwo jest, a raczej winno być dla człowieka, Thury przewraca to twierdzenie, utrzymując, że człowiek istnieje w celu spełniania pewnych obowiązków, innymi słowy, że nos stworzono dla tabakierki. Otóż je-

dnym z tych obowiązków jest praca dla zdobycia chleba. Lecz aby ona była możliwą, jednostka winna posiadać odpowiednie narzędzia i środki, a dostarczenie tego jest zadaniem społeczeństwa. Autor sądzi, że trudno przystać na to założenie, jakoby wszelki obywatel winien pracować na swoje utrzymanie, a to dlatego, że walka konkurencyjna, którą każdy pracujący musi staczać z współzawodnikami, sprawia, iż opinia publiczna patrzy łagodnie na niepracujących. Ale nastanie czas, że niepracujący zrozumie chrześcijański obowiązek pracowania i zażądają przywrócenia im tego prawa. Społeczeństwo przestanie widzieć w swoim łonie odrębne klasy.

Pozostawmy jednakże na uboczu metafizykę społeczną naszego autora i przejdźmy do jego marzeń praktycznych. „Radykalna metoda socjologiczna“ winna wystawić sobie jako cel najważniejszy: zapewnienie każdemu środków do życia i możliwości rozwoju, ktokolwiek przyjmie nakładane przez społeczeństwo warunki. Do tego można dojść jedyną drogą: zwróceniem wszystkich członków społeczeństwa do obowiązkowej pracy w zakresie istotnych potrzeb spożywczych. Naturalnie autor pospiesza wytłomaczyć się z wprowadzenia czegoś podobnego do swego ideału, dowodząc, że naprzód przymus taki istnieje już pod najrozmaitszymi postaciami. Mamy np. organizację wojskową, w której służbę wielu uważa za zaszczyt; następnie urzędowanie jest taką przymusową pracą z oznaczonymi godzinami, a jednakże stanowi dla bardzo wielu cel westchnień i pożądań; wreszcie ogromna większość ludzkości znajduje się wciąż pod przymusem szukania zajęcia. Zresztą i sam przymus przestanie być tem, czem wydaje się z pierwszego wejrzenia, jeśli utkwimy każdemu w umyśle owo prawo naturalne obowiązkowej pracy. Praca w idealnym ustroju winna być zorganizowana według tegoczesnych wzorów wojskowych i za pomocą środków, którymi militarystom dzisiaj rozporządza; w tych warunkach obowiązkowa praca byłaby jakby służbą społeczną. Lecz dla użycia funduszy militarnych w tym kierunku, należałoby przede wszystkim usunąć dzisiejszy pokój zbrojny i wprowadzić międzynarodowe sądy polubowne. Urzędy odpowiednio będą wyliczały, jakie są niezbędne a istotne potrzeby społeczne; dopiero kiedy stosowna ilość produktów zostanie wytworzona, zużytkują ją na inne, mniej konieczne potrzeby. Grunty w ideale Thury są podzielone na dwie części. Jedną znajduje się w posiadaniu prywatnem, jak widzimy dzisiaj, lub stanowi majątek korony i służy jej celom; druga natomiast, równa poprzedniej, staje się własnością zbiorową, rozczłonkowaną pomiędzy niezależne od siebie okręgi. Podobnie wszystkie narzędzia, niezbędne do uprawy gruntów wspólnych, są własnością zbiorową, zarządzaną przez wychodzące z głosowania ustosunkowanego przedstawicielstwo. Każdy okręg ekonomiczny zawiera w sobie określoną liczbę rodzin, która jeśli zwiększy się ponad pewne rozmiary, zarząd obwodowy organizuje wychodźstwo, wybierając rodziny, posiadające najwięcej głów. Armia pracy w każdym niezależnym okręgu, nieco większym, niż dzisiejsza gmina administracyjna francuska, wytwarza przede wszystkim następujące przedmioty: budynki i chaty, tkaniny na odzież, a skóry na obuwie, zboże, mięso i mleko od najsurowszej aż do wykończonej postaci, opał i wreszcie pewne przedmioty, najłatwiejsze do sprzedania. Naturalnie pożądanem byłoby, aby jak najmniej było sposobności do wymiany, autor wogóle nie dowierza pieniądзом, lubo uważa je za rzecz niezbędną. Służba w armii pracy rozpoczynałaby się wcześniej, niż obecna w wojsku i przeciągnęłaby się o wiele dłużej, lecz zawsze ustawałaby jeszcze podczas okresu siły fizycznej. Kobiety zamężne byłyby rozumie się usunięte od wszelkiej pracy pozadomo-

wej; reperacja bielizny, kucenia, wychowanie dzieci itd. wymagają, aby pozostawały w domu. Służba wojskowa nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia pieniężnego, ale pewną ilość przedmiotów w naturze. Każdy ojciec rodziny dostaje oddzielną chatę do zamieszkania, kawaler zaś mieszkanie dwuizbowe, a nadto określoną ilość chleba, mięsa, mleka, tkanin, stosownie do potrzeb swojej rodziny. Mundur służbowy obowiązuje podczas samej pracy, we wszystkich uroczystościach i wystąpieniach urzędowo-publicznych. Po za tem każdy członek armii pracy może posiadać własność prywatną ziemską i przemysłową, zajmować się produkcją na własną rękę i dla własnego zysku, sprzedawać i kupować, zdaje się, bez najmniejszego ograniczenia. Wprawdzie spotykamy w broszurze jedno zastrzeżenie, mianowicie wyznaczenie pewnej najwyższej granicy dla rozmiarów prywatnej posiadłości ziemskiej.

Autor bierze obszary prywatne pojedynczego okręgu, dzieli ich rozległość na liczbę rodzin mieszkających i w ten sposób otrzymuje maksimum dla pojedynczego majątku prywatnego. Inne jednak ustępy utopii p. Thury wykazują, że po za tem wędzidłem nie nakłada on żadnych innych, natomiast wypowiada kilka życzeń. Chciałby np. aby wymiana została ściśniona jak najbardziej i zdaje się pragnąłby, aby samo gospodarstwo wróciło do dawnych form naturalnych. Wogóle wzrok jego jest silnie utkwiony w mozaikę średniowieczną. „Gminy średniowieczne znały jednocześnie własność indywidualną i zbiorową, pracę obowiązkową i bezpłatny podział wytworów pomiędzy obywateli. Być może przyszłość w postaci zmienionej odpowiednio do nowocześniejszych warunków, poprowadzi nas z powrotem do organizacji przypominających tę przeszłość.“ Istnienie odrębnych, jak średniowieczne miasta i majątki, całości naturalno-ekonomicznych z drobną wymianą pieniężną, z zorganizowaniem armii przemysłowej w obrębie mniej więcej zwykłej komuny wiejskiej, z pozostawieniem miast na podstawie już zupełnie prywatno-produkcyjnej — takim jest ideał p. Thury.

Głos ten wśród społecznych zachowawców, nazwalismy odmiennym od dotychczasowych. I istotnie, mimo że uważnie śledzimy ten ruch, nie spotykaliśmy się z czemś podobnem. Vogelsang i Hitze obracają się jedynie z widnokresach drobnej własności ziemskiej, opancerzonej różnemi prawami w rodzaju homesteadu a oczyszczzonej od „rozkładowego żywiołu żydowskiego“ oraz związków rzemieślniczych i syndykatów cechowych wielkiej produkcji; francuzcy le Playowcy mniej jednolici, nigdy nie wypowiadali się jasno z swemi ostatecznymi ideałami ustroju społecznego. Thury tymczasem wprowadza pierwiastki odmiennie. Kuchnia prywatna i gospodarka rodzinna ze swoją kwoką ludzką pozostały ku tem większej czci Znicza domowego; kolektywizm sprowadzono do możliwie obciętej postaci w obrębie gminy, jak średniowieczne komuny wiejskie i miasta pozostawiono jako ogniska handlu i produkcji. Ktoś mógłby widzieć w tych organizacjach armii przemysłowej i zapewnienia każdemu utrzymania odgłos ideałów, już wypowiedzianych wyraźnie u Baboeufa w 1795. Nie umiemy na to odpowiedzieć, lecz natomiast wskażemy jeden objaw znamieny. Od niejakiego czasu zachowawcy francuscy poczynają czerpać wzory z Chin. Przed kilku laty Eugeniusz Simon ogłosił pracę *la Cité chinoise*, w której wykazuje ich organizację ekonomiczną, szukając w niej klucza do zrozumienia stateczności i zachowawczości tego mocarstwa i zarazem ideału dla Europy. Później Meyer i Ardant w swoim słynnym dziele o kwestyi agrarnej, lichem jako opracowanie historyczne, ale ważnem jako wyraz pewnych dążeń, również stawiają chińską konstytucję ekonomiczną za wzór do naśladowania Europej-

\*) *Idées d'un naturaliste sur la meilleure méthode dans l'étude des questions d'économie sociale et sur l'organisation du travail.*



zachodniej. Właśnie spotykamy się w dziejach tego kraju z urzędzeniami nieco pokrewnymi, jak u p. Thury. Różnica tkwi cała w rozmiarach armii przemysłowej i w rozszerzeniu jej zadań, lecz groblę buduje się według stawu... Jeśli przypuszczenie to względem początków myśli p. Thury jest słuszne, fakt to byłby godny uwagi. Lecz nawet jeśli jest mylne, to i wtedy pozostają jeszcze różni Ardant, Meyerzy et *tutti quanti*, którzy aby powstrzymać burzę społeczną zwracają się do Chin i szukają tutaj środków zachowawczości społecznej (t. j. utrzymania pewnego szczególnego poziomu umysłowego, pojęć, nawyków, zwyczajów). Warto jednak dodać, że wzory te są dla masy zachowawczej zbyt radykalne...

K. R. Żywicki.

## KARTKI NAUKOWO-ARTYSTYCZNE.

**Ewolucja świąt.** Pierwotne święto było zdarzeniem wprost przypadkowym, wywołanym przez niezwykle zdarzenia życia domowego lub plemiennego. Narodziny, śluby i skony są zwykle obchodzone uroczystością przez człowieka pierwotnego, przyczem należy zauważyć, że uczucia jego wobec śmierci są nader odmienne od naszych. Jawańczyk np. świętuje wesela, narodziny, obrzezanie i śmierć. U tongańczyków z powodu wesela wodza lud tańczy, bawi się, pojedynkuje; u samończyków w razie przyjścia dziecka nocne tańce ciągną się przez dni kilka. Hotentoci świętują uroczystością jedzeniem, piciem i paleniem upelnianiem młodzieży plemiennej, jako też wesela i skony. Zdarzenia, które u nas pozostają w rodzinie, u ludów pierwotnych są uroczystością ogólną. Liczba świąt wzrasta i urozmaica się w miarę tego, jak przechodzimy do wyższych grup ludzkości. Przechodzą one być następstwem wypadków czysto rodzinnych i wiążą się z życiem politycznym całego plemienia. Rady wojenne, zwycięstwa, przybycie gości znakomitych, wybór nowego wodza obchodzono np. u abiponów świętowaniem. Zawarcie pokoju malagezi świętują olbrzymią uroczystością, z muzyką, tańcami i grami. Jedne plemiona nowozelandzkie urządzały przyjęcia dla innych, w rodzaju igrzysk greckich. Powoli, równolegle jak ukazuje się rolnictwo z osiadłym trybem życia, uroczystości stają się peryodyczne i związane z posiewami i sprzętem plonów. W Kongo, kiedy yam dojrzewa, obchodzą wielką uroczystość, u aszantów zaś z powodu tego zdarzenia urządzały procesje i ofiary ludzkie. Ghondowie mają trzy święta: posiewu, żniwa i okwitu młowy, wreszcie jeszcze jedną uroczystość na cześć boga deszczu przy końcu pory wiatrów. Kriki posiadają cztero, a nawet ośmioldniowe święto z powodu okwitu zbóż. Dyaki obchodzą posiew i zbiór ryżu każdorazowo trzema uroczystościami, a mianowicie po siewie, kiedy karczują polane, kiedy podkładają ogień i wreszcie błogosławienie ziarna do siewu, przy żniwie zaś kiedy zebrano pierwsze ziarna, w środku żniwa i dla wymodlenia dobrej ceny. Zauważymy mimochodem, że nasze dożynki są szczytkową postacią tego rodzaju świąt. Dalszy rozwój tych objawów wiąże się ze stałością zjawisk astronomicznych. Trudno określić wrażenie, jakie wywierały fazy księżycowe na umysł pierwotnego człowieka; wolno jedynie mniemać, że było ono silne. Tasmańczycy witali tańcami now i wogóle najrozmaitsze ludy obchodzą uroczystością tę chwilę. Z zmianami księżyca łączy się podział miesiąca na pewne okresy, poczynając się każdy od świętowania. W Tybecie miesiąc dzieli się na trzy części i stałe święta przypadają 9, 19 i 29; u mongolów 14, 15 i 16, u kałmuków 8, 15 i 30.

U semitów pierwotnie dzielono miesiąc na dwie części, a now i pełnia były wytycznymi punktami; rozpadnięcie się miesiąca na 4 części odpowiednio do każdorazowych zmian księżyca dało początek tygodniowi hebrajskiemu i babilońskiemu i w dalszym ciągu naszej niedzieli. Zgad też pochodzi posiadająca w magii takie znaczenie siódmka. W Kongo miesiąc rozpada się na 7 części i co czwarty dzień następuje odpoczynek. Związek świąt semickich z zmianami księżyca jest widoczny chociażby z tego, że „akalla,” słowo oznaczające wszelką uroczystość, dosłownie znaczy: „świętować, spotykać now.” Wreszcie obchodzenie każdego nowiu prowadzi nas do peryodycznych świąt rocznych. U kałmuków są 4 święta roczne: kilkoldniowy nowy rok, uroczystość letnia, poświęcenie wód, i święta świece—ku zimie. Zauważymy znowu, że kołoda i sobótka są pozostałościami po takich uroczystościach.

Jednocześnie ewolucja świąt wykazuje inną stronę. Dość porównać nasze święta z obchodami, odbywającymi się wśród grup niższych rodu ludzkiego. U polinezyjczyków i afrykańczyków święto objawia się wybuchem wesołości, co więcej, można mniemać, że rodowód świętowania tkwi w wyładowaniu odruchowym przyjemnego nastroju. Lecz w miarę tego, jak człowiek poskramia swoją odruchowość, święto przyjmuje coraz spokojniejszy charakter, aż wreszcie dochodzimy do naszego zachowania się. Szaleństwa karnawałowe, spotykane jeszcze tu i owdzie, dają niejaki wyobrażenie o dawnej przeszłości. Jaka teraz przyszłość czeka święta, pyta się Harlow Gale, z pracy którego te szczegóły czerpiemy. Zauważa on, że święta nasze posiadają raczej charakter pamiętkowy, niż inny i jednocześnie zamiast hałaśliwej zabawy zadaniem ich staje się danie odpoczynku ludności. Nadto tracą one dawne cechy religijne i przywdziewają wyraz świecki.

Otóż na zasadzie tego autor sądzi, że, jako szczególne dnie kalendarzowe, one zanikną. „Czyż ostatecznie utracimy święta? Sądząc z historycznych dążeń odpowiedzilibyśmy: tak i nie. Tak, zanikną one jako odrębne dnie kalendarzowe. Zadanie emocjonalne świąt ulotniło się, lecz natomiast pozostało i wzmogło się inne: poddawania głębokich uczuć i wielostronnych myśli. Wobec tego, że nasze wrażenia przyjmują coraz bardziej myślowy charakter, tysiączne zdarzenia naszego codziennego życia wiążą się z sobą i oddziałują coraz delikatniej, a życie emocjonalne wzmaga się wraz z potrzebą wypowiedzenia, dojdzie z czasem do tego, że każdy dzień stanie się dla nas świętem. Nie znaczy to bynajmniej, abyśmy codziennie byli wolni od pracy i święcili rocznicę jakiegoś świętego, lecz tylko że świat czynów, uczuć i myśli, w którym żyjemy stanie się tak potężny, że doprowadzi raczej do codziennego niż przypadkowego świętowania, w niewielkim raczej gronie przyjaciół niż wśród licznego tłumu, z krótkimi przeciągami pracy, a długimi odpoczynkami, z muzyką raczej, niż hałasem fajerwerkowym, z poważną uprzejmością zamiast formalizmu i ceremoniałów.”

**Solityzm.** Kujemy ten wyraz na wzór *lunatyzm* dla określenia objawu chorobliwego, który niedawno widziano i obserwowano w Wiedniu. Pewien młodzieniec ze wszystkimi oznakami zdrowia, z zupełną prawidłowością funkcji, nie zdradzający niczem żadnego zboczenia od stanu normalnego, zachowuje się dziwnie w jednym tylko wypadku. Mianowicie skoro tylko z jakiegokolwiek punktu spostrzeże słońce, zwraca ku niemu natychmiast swój wzrok pociągnięty siłą magnetyczną, rozwiera powieki aż do ostatnich granic ich otwarcia, przyczem źrenice *rozszerzają się*, rysy twarzy wyrażają najwyższy zachwyt i rozkosz. Jak gdyby cała jego wrażliwość ograniczyła się do siatkówki oczu, okazuje zupełną nie-

czułość na inne bodźce, nie słyszy i nie doznaje wrażeń dotyku. Podczas tego zapałtrzenia się w słońce rozstawia nogi, ażeby ciału nadać jak najszerszą podstawę, ręce ściska, jak to czynią epileptycy. Jednocześnie występuje rodzaj drgawek. Jeżeli mu nikt nie przerwie, trwa to 8 do 10 minut, po czym chory przy osłabieniu mięśni i utracie świadomości i uczucia pada na ziemię. Wreszcie podnosi się i wraca do zwykłego stanu, dopóki znowu nie zobaczy słońca, w którym jest zakochany (niemcy nazwali tę chorobę *Sonnenliebe*).

## LITERATURA I SZTUKA.

### LISTY WIEDŃSKIE.

16 sierpnia.

Edward Bauernfeld. — Nieco o artystach polskich. — Tryumfy Paderewskiego. — Wojłowicz, zwycięzca na konkursie rzeźbiarskim. — Antoni Madejski.

Edward Bauernfeld, zmarły w tych dniach komedyopisarz, był jednym z najbardziej charakterystycznych typów stolicy naddunajskiej. Był on — jak sam uznawał — przedstawicielem liberalnego, postępowego mieszczaństwa wiedeńskiego, które rozkwitło przed rokiem 1848, i aż do śmierci pozostał żywym pomnikiem owych czasów i sfer towarzyskich: ubiór, ruchy, sposób życia, maniery, pogląd na świat i ludzi, działalność literacka, wszystko u niego miało zakrój starowiedeński. Urodzony w r. 1802, syn ubogich rodziców, nie odebrał wychowania starannego ani nie mógł poświęcić się wyższemu zawodowi. Jak wszyscy niemal poeci austriaccy owej epoki, chwycić się musiał kariery urzędniczej i pracował w dyrekcji loteryjnej, zajmując stanowisko podrzędne. Przez długie lata walczyć musiał z przeciwnościami, zanim zdołał wypłynąć na wierzch: a jednak zajął wreszcie pierwszorzędne stanowisko w towarzystwie wiedeńskim, a pracując dla chleba i pisząc swe utwory, zdołał równocześnie zdobyć sobie wszechstronne wykształcenie, zwłaszcza zaś rzadką dziś znajomość klasyków starożytnych, angielskich, hiszpańskich i francuskich; w ostatnich latach zwracał też baczną uwagę na pisarzy słowiańskich. Walki swej młodości opisał we wspomnieniach „Aus Alt- und Neu-Wien“ (ze staro- i nowego Wiednia). Będąc jeszcze urzędnikiem, miał już powodzenie literackie, którem przełożeni jego wielce się gorszyli. Stosunek Bauernfelda do nich był wcale zabawnym: lekceważył ich zupełnie, nie obawiając się energicznych z ich strony kroków. Gdy otrzymał dekret, przyjmujący go w poczet urzędników, zapisał do dziennika swego słowa następujące: „Wczoraj otrzymałem dekret. Doznaję uczucia człowieka, którego wieść mają na szubienicę.” Karyera ta nie stłumiła w nim zamiłowania swobody. Głośną swego czasu była broszura jego p. t. „Pia desideria pisarza austriackiego.” Po ogłoszeniu jej wzmożyły się przesładowania przełożonych, lecz Bauernfeld oświadczył ministrowi Kolowratowi, że nie zależy mu wcale na karyerze urzędniczej, i we dwa miesiące później opracował „Promemoria” do rządu, w którym wraz z najwybitniejszymi pisarzami austriackimi domagał się zmniejszenia ograniczeń. W r. 1847 ogłosił „Pismo uprzywilejowanego w Austrii,” a istotnym wypadkiem politycznym było wystawienie komedii jego „Pełnoletni” w r. 1848: pod osłoną stosunków mieszczańskich wprowadził w niej na scenę cały ówczesny system i jego przedstawicieli; stary arcyksiążę Ludwik poznał siebie w figurze Blasego. Bauernfeld, który zdawał się być powołanym do odegrania wybitnej roli politycznej w r.



1848, usunął się wówczas od demonstracji ulicznych, które go razily, i nie przyjął nawet mandatu do parlamentu frankfurckiego. Przekonania swe jak dawniej wyrażał w utworach poetyckich: „Nowy człowiek“ wystawiony w r. 1849, był niejako dalszym ciągiem „Pełnoletnich“, a „Franz von Sickingen“, wystawiony w r. 1850 dzięki szambelanowi Lanckorońskiemu, zawierał apoteozę idei liberalnej na polu wyznaniowym.

Nieprzejrzany jest szereg komedij Bauernfelda. Już w r. 1828. debiutował w Burgteatrze z komedijką „Der Bräutwerber“; z późniejszych jego utworów utrzymały się na scenie „Die Bekenntnisse“, „Bürgerlich und Romantisch“, „Der Vater“ i parę innych o czysto wiedeńskim charakterze.

Z całą świadomością odzwierciedlał w sztukach swych współczesne towarzystwo wiedeńskie. Lekki wesoły ton tego towarzystwa, gładki, dowcipny dyalog, nie wnikaający w głąb rzeczy, rozpacz kokietująca z sobą, walka podejmowana z komplemtem dla przeciwnika — oto pierwiastki, z których składają się komedye Bauernfelda, a które krytykę często skłaniały do zarzutu, że autor naśladował francuzów. Zarzut to nieusprawiedliwiony. O ile bowiem Niemcy północni niepodobni są do francuzów, o tyle wiedeńczycy zbliżeni są do nich, a Bauernfeldowi istotnie trzeba było obserwować jako otoczenie codzienne, aby znaleźć pierwowzory dla swych postaci.

Do spostrzeżeń obfitą miał sposobność. Przez lat 50 był on ulubieńcem wyższych sfer wiedeńskich, a zwłaszcza finansowa arystokracja żydowska miała sobie za zaszczyt pozostawać w zażyłości ze słynnym poetą. To też najlepszym jego przyjacielem był baron Königswarter, najlepszymi przyjaciółkami baronowa Todesco i siostra jej Wertheimstein, w której willi zmarł. Bauernfeld bywał we wszystkich wielkich salonach, wszędzie z humorem wymyslał na czasy dzisiejsze. Osypywano go zaszczytami i podarunkami, zwłaszcza w dzień urodzin, obchodzony uroczystie. Pisywał aż do ostatnich tygodni przed śmiercią, a Burgteatr nie bez obawy oczekiwał ostatniego płodu jego pióra. W ostatnich czasach stracił wzrok prawie całkowicie, lecz pamięć dziwnie mu dopisywała: niedawno jeszcze w gronie przyjaciół recytował ostatnią swą komedję, której napisać już nie umiał. Był bezzęnnym; gospodarstwem jego zajmowała się słynna Rezi, osoba bardzo doń przywiązana, lecz zbyt pobożna. Ulegając jej groźbom, że w ostatniej chwili go opuści, zgrzybiały starzec, który przez całe życie był wolnomyslnym, na parę tygodni przed śmiercią musiał przywołać do swego łóża księdza.

Stara szkoła artystów i poetów niemieckich wymiera w Wiedniu. Inne pokolenia dobijają się tu sławy i rozgłosu, a w pierwszym rzędzie szczęśliwych wybrańców sławy widzimy rodaków naszych. Niedawno dzienniki wiedeńskie doniosły o powrocie Paderewskiego, który w sezonie letnim dawał świetny szereg koncertów w Paryżu i zdobył sobie Londyn. W Londynie nie wiele z kompozycji jego znano. Pierwszy koncert zgromadził tylko wybór sfer muzycznych, po czwartym zaś, danym już w miesiącach najgorętszych, domagano się od Paderewskiego, aby grał jeszcze dwa razy. Arystokracja, na jej czele książę Walli, raczyła genialnego kompozytora i pianistę podobnie jak Paryż, gdzie dają na cześć jego obiady z jadłospisami ozdobionymi jego portretem. Paderewski wrócił z całym zbiorem przepysznych, drogocennych pamiątek, które ofiarowano mu w Londynie i Paryżu. Indywidualność jego wszędzie działa potężnie, a ile czaru posiada jego zewnętrzność dla artystów zagranicznych, wniesć można z tego, że w Paryżu i w Londynie wielu malarzów i rzeźbiarzy zdjęło jego portret. W Londynie maluje

go równocześnie Alma Tadema, nie mniej słynny Burns-Jones, a nadto księżna Luiza, córka Królowej Wiktorii. Będąc w Paryżu, dał Paderewski dowód rzadkiej obywatelskości. Wezwano go ze Lwowa, aby urządził koncert na dochód dotkniętych głodem. Paderewski pragnąc przyciągnąć paryżan, w ciągu dni kilku wynuczył się 14 nowych kompozycji francuskich i przesłał komitetowi przeszło 6,000 fr.

Wśród malarzów wiedeńskich coraz większą zazdrość budzi Ajdukiewicz, pracujący obecnie nad portretem księcia Walli. Zowią go już dziś „der Kaisermaler“ na pół ironicznie, lecz on jest nim pono istotnie. Nie idzie za tem, aby mu przyznać można pierwszorzędne zalety artystyczne; lecz szykiem i elegancją, wymaganą przez sfery dworskie, pobija istotnie kolegów niemieckich.

Dzielniej niż w latach poprzednich młodzieńcze rzeźbiarstwo polskie dobijają się dziś uznania. W szkole Zumbuscha po raz pierwszy Polak zdobył pierwszą nagrodę, połączoną ze stypendyem dwuletnim. Piotr Wojłowicz, rodem z Przemyśla zwyciężył na konkursie kolegów swych grupą wielkich rozmiarów, wyobrażającą „Porwanie Sabinę“. Temat to często w rzeźbie obrabiany, tem większą zasługą młodego rzeźbiarza, który stworzył rzecz zupełnie oryginalną. Młodzieniec rzymski o kształtach bohaterских, unosząc w powietrzu porwaną Sabinę, wysuwa rękę zbrojną w miecz krótki, jakby w obawie ponownego natarcia. Postać jego wyraża doskonale, że w następnej chwili odwróci się, aby się przyłączyć do towarzyszy uchodzących z piękną zdobyczą. Wojłowicz poprzednio już mniejszą zyskał nagrodę za figurę Perseusza, trzymającego głowę Meduzy. Pobyt we Włoszech i w Paryżu niezawodnie wpłynę na rozwój młodego, zdolnego artysty, który odznacza się rzadką wytrwałością w pracy i prawdziwym zapałem dla sztuki. Obok Wojłowicza pracuje w „Meisterschule“ Zumbuscha Antoni Madejski, którego biusty znane są warszawianom. Wystąpił on na konkursie z figurą Marsa, spoglądającego na przebieg walki; jest to rzeźba w stylu akademickim, świadcząca o sumiennych studiach i wprawnej już ręce.

Stwosz.

## ALEKSANDER GŁOWACKI

(Bolesław Prus).

### III.

Pierwsze lata ósmej dziesiątki obecnego wieku były w naszym życiu umysłowym porą pewnego przełomu, epoką namiętnej walki o zasady i przekonania naukowe i społeczne. Prasa, przedstawiająca dotąd ciało proste, spokojne, leniwe lub zestarzałe, doznała wstrząśnienia, zaczęła się gwałtownie rozwijać, różniczkować i burzyć. Potworzyły się w niej obozy nieprzyjacielskie, których wartownicy od każdego niemal przeciwnika wymagali bardzo ścisłych legitymacyj. Kto występował publicznie, musiał należeć do jakiejś chorągwi, nosić znaki jakiegoś pułku, czcić swoje, a ponieważ wierzyć cudze godła. Dziennikarze kłóli się boleśnie stalówkami lub obrzucali błotem, po za dziedziną starć publicznych nienawidzili się zawzięcie w stosunkach prywatnych, unikali nawet towarzyskich zetknięć z przeciwnikami, uważali za zarażoną owczarnię, do której bodaj na chwilę wpadła owca z wrogiego im stada. W takich chwilach i w takim rozgorączkowaniu wszelki głos umiarkowany nie ma posłuchu, wszelka barwa niejaskrawa budzi odrazę, wszelki kierunek pośredni między krańcami nie znajduje zwolenników. To też *Opiekun domowy* i *Niwa*, chociaż redagowane starannie, a zwłaszcza ostatnia z nastrojem po-

ważno-naukowym, nie zyskały sobie szerokiego koła czytelników i po kilku latach daremnego szamotania się z burzą, zatonęły.

Zapadał wraz z tymi statkami pod wodę i Głowacki, a wynurzywszy się, popłynął do portu, który zajmował stanowisko przeciwnie względem przystani postępowej i najenergiczniej ją ostrzeliwał — do *Kuryera warszawskiego*. Tu radykał z lat młodości, późniejszy liberal umiarkowany, nie tylko został zdecydowanym konserwatystą, ale nawet przypasał miecz krzyżowca i stanął w szeregach wyprawy przeciw „niewiernym“. Odcinając się całą mocą w pewnym kierunku, skoro opora rąk naszych pęknie, odlatujemy i padamy dalej, niż staliśmy. Prus odchyłał się ciągle w *Opiekunie* i *Niwie* od *Przeglądu tygodniowego*, gdy więc stracił w nich oparcie, odpadł aż do *Kuryera warszawskiego*, gdzie zaczął pisywać swoje słynne i szeroko czytane „Kroniki tygodniowe“. Być może, iż widziałby on wówczas większe zadowolenie w „postępie umiarkowanym“, ale raz znalazłszy się w prądzie konserwatywnym, został przez jego fale uniesiony. Wielki talent, który nie porzastał na roli biernego świadka, kiedy inni waleczą, wielka pobudliwość, która łatwo ulega wrażeniom chwili, ostrzący się w utarczках dowcip, który pragnie okazać swą ciętość, swierzbiazka pióra, które chce okazać swą siłę, wreszcie brak idei, do których nie można sięgnąć „zdrowym rozsądkiem“ — wszystko to pasowało Prusa na jednego z najczynniejszych rębaczów oddziału, robiącego podjazdy przeciw „młodej prasie“. Jak rozmawiał Głowacki wówczas ze swoją duszą w chwilach, kiedy go omijała gorączka harców? Czy tęsknił do „umiarkowanego postępu“ i żałował zbytniego posunięcia się ku krańcowi zachowawczemu? Czy wogóle przemiana odbyła się w nim po walce wewnętrznej? Nie wiemy, wiemy tylko, że z gąsienicy liberalnej wyfrunął piękny motyl konserwatywny z zabarwieniem mocno deistycznym i opatrznosciowym, objawiający skłonność do wysysania słodczy z kwiatów tradycji i wysuwający żądło w ich obronę. Zapewne w pewnym stopniu był to naturalny wynik talentu, który więcej i lepiej działał od zdolności mniejszych, ale żaden współpracownik *Kuryera warszawskiego* nie wyrzucił tyle i tak ostrych pocisków przeciwko postępowcom, ile ten dawny ich towarzysz broni. Dopiero kiedy wojna skończyła się, a przynajmniej utraciła poprzednią zajądlność i przeszła w utarczki łagodniejsze, zaczęły Prusa coraz częściej nawiedzać mary młodości, a nawet jedna z nich oczarowała tak dalece, że do swej nielicznej biblioteki ksiąg świętych wstawił Spencera. Ale też i *Kuryer* nie potrzebował już w czasach dziennikarskiego pokoju przestrzegać tak surowo zasad konserwatywnych, jak w okresie wojny. Z tych różnorodnych zabarwień wytworzyła się w umyśle Prusa i trwa dotąd pewna pstrokaczna, pewien eklektyzm, pewna mieszanina znamion sprzecznych, którą on sam czasem dostrzega, a raz wybornie określił.

— Proszę pana — zapytała go znajoma — do jakiej party należy?

— Jako człowiek do żadnej, a jako dziennikarz do...

— Do postępowej?

— To jest... niezupełnie.

— Więc do konserwatywnej?

— Właściwie... cokolwiek.

— Może do klerykalnej?

— O! to bardzo mało, prawie nie.

— Więc do wolnomyslniej?

— Tak... troszeczkę... odrobinę...

— Ależ ostatecznie do jakiej? — wykrzyknęła moja towarzyszą, szeroko otwierając oczy, piękne jak dwa jeziora Czterech Kantonów.

— Widzi pani, my, dziennikarze, należymy właściwie do party konserwatywno-



postępowo - klerykalno - wolnomysłny - ary-  
stokratyczno-demokratycznej."

Śród tych „my“ stoi na pierwszym pla-  
nie Prus.

Po *Niwie* i *Opiekunie*, po pismach roz-  
chodzących się w szczupłym gronie zwo-  
lenników, kilkudziesięciotysięczny zastęp  
czytelników *Kuryera warsz.* sprawiał mło-  
demu autorowi wielkie zadowolenie i zape-  
wniał mu sławę. Ani też artykuły pedago-  
giczno-społeczne, ani powiastki nie rozgło-  
siły imienia Prusa tak szeroko, jak „Kro-  
niki tygodniowe.“ Była to chwała, rozcho-  
dząca się w kręgu warstw niższych i mniej  
ukształconych, ale w kole o długim promie-  
niu. Czy wszakże ta popularność nie wzra-  
stała, a wytwarzająca ją praca nie odbywa-  
ła się kosztem talentu? Niewątpliwie, cho-  
ciaż nie należy wcale za to winić *Kuryera*.  
Pismo brukowe, czytane nie tylko przez lu-  
dzi ukształconych, ale przez sklepikarzy,  
robotników, woźniców, szwaczki, posłańców  
publicznych itd., nie mogło wlatywać nad  
ziemię, a nawet nad miasto i musiało na-  
ginać swego fejtelistę do uczenia lub ba-  
wienia tłumu, do zajmowania się sprawami  
najdrobniejszej wagi i obchodzącymi naj-  
większą ilość czytelników. Tej potrzebie  
Prus dogadzał, czasem tylko do zgrzebnej  
osnowy swych „Kronik“ nawiązując cień-  
sze nici. Miał on zawsze umysł z lotem  
zwinny, lecz przyziemny, podobny do  
jaskółki, która ciągle krąży około domostw,  
nad stawami i rolę, chwytając robaczki;  
praca w *Kuryerze* jeszcze bardziej lot ten  
zniżyła. Więc przepyszny humor fejteli-  
sty polewał ulice, wymiatał rynsztoki, czy-  
ścił podwórza, karmił dorożkarzy, porządko-  
wał ogrody i ze swobodą Satyra prawil  
o kobietach. Ten ostatni, a bardzo ulubiony  
przedmiot, z którego tłuste oczka pływają  
dotychczas w „Kronikach“, ścigał na  
dowcipnisi wielokrotnie publiczne i pry-  
watne nagany. Rzeczywiście niejedna ma-  
tka uczyłaby sama niesmak i znalazła się  
w prawdziwym kłopotcie, gdyby ją młoda  
córka zapytała, dlaczego np. Prus, wprowa-  
dziwszy chłopca na koncert, gdzie są zebra-  
ne dorodne niewiasty, każe mu myśleć o...  
wiązce siana. Lubieżnym w swych pismach  
był również Heine. Ale między niemieckim  
a naszym humorystą zachodzi różnica. Tam-  
ten wystawał na pokaz swoje popędy i sto-  
sunki, ten bezimiennie cudze; tamten je roz-  
bierał do naga, ten osłania przezroczystą  
gazą; tamten miał zuchwałość szczerego  
bezwstydu, ten odwagę figlarnych domysł-  
ników; tamten szczypał, ten leczył; tamten  
był cynicznym grekiem, ten swawolnym  
francuzem; tamten naśladował Boccaccia,  
ten podochoconego Ezopa; tamten używał  
zawsze słów, ten — często kropek.

Te tłuste *Jovialitates* lub *Fraski* Prusa  
są po części odbiciem realistycznej natury  
jego talentu, ale także wynikiem ciasnoty  
obróbki, w którym mógł się obracać jego  
humor. Zakres ten, z innych powodów ma-  
ły, był nadto jeszcze ograniczony stanowi-  
skiem pisma brukowego i pożytecznego. Z je-  
dnej bowiem strony pragnie ono nie wy-  
chodzić zbyt daleko po za dziedzinę przed-  
miotów, zajmujących ogół, a z drugiej unikać  
ośmieszania rzeczy powszechnie szano-  
wanych, warstw społecznych i ludzi wpły-  
wowych, od których jego popularność za-  
wisała. To też jeżeli porównamy skalę hu-  
moru Heinego, J. Paula lub nawet Lema  
a Prusa, otrzymamy taką różnicę, jak gdy-  
byśmy zestawili fortepian siedmiooktawo-  
wy z dwuoktawowym. Skoro fejtelistę  
*Kuryera* przestał uważać prasę postępową  
za dom, około którego ustawicznie prze-  
jeżdżał, ażeby w nim wybić kamykiem szy-  
bę i zaczepić osią wozu o węgiel dla odla-  
mania kawałka muru, kiedy życie zaczęło  
coraz skąpiej sączyć swe krople, o czym  
bawiciel miał opowiadać rzeszy śmiechu ła-  
knącej? O kobietach i o tem, o czym one  
lubią ze spuszczonej oczami słuchać, a mę-  
żczyźni z podniesionymi głowami mówić. Więc  
choćby gniewano się nieraz, czytano go za-

wsze i tak chętnie, jak żadnego z dzien-  
niarzy warszawskich. A on nie tylko sypał  
szczodrze te koncepty, pod które najskwa-  
pliwiej podstawiano uszy, ale coraz bardziej  
wykształcał swój dowcip w kierunku owych  
zręcznych lechtań i zyskiwał przywileje,  
które w całej prasie polskiej on sam jeden  
posiada. Gdyby jakkolwiek inny fejteli-  
sta pozwolił sobie tej swobody pióra, której  
Prus używa, czytelnicy natychmiast zapro-  
testowaliby przeciw wykroczeniu po za gra-  
nice, obyczajem publicznemu słowu zakre-  
ślone. Tymczasem nawet ci, co przywołują  
znakomitego humorystę do porządku, czynią  
to z widoczną dla niego pobłażliwością.  
Bo co wolno... Prusowi, tego nie wolno...  
wszystkim. Nie jest zaś to uprzywilejowa-  
nie objawem jakiejś wyjątkowej czci dla  
utalentowanego pisarza, ale raczej skutkiem  
rozbrajającego działania jego humoru. Prus  
umie być i bywa bardzo złośliwym i zjadli-  
wym, ale zwykle jest dobrodusznym. Śmie-  
je on się nie wątroba, ale sercem; nie kąsa,  
nie szarpie, nie zagryza, nie napuszcza za-  
danych ran żółcią, nie wypuszcza strzał za-  
trutych, lecz sadza swą ofiarę na krześle  
połączonym z baterią elektryczną i prze-  
puszcza zręcznie prąd, wykrzywia nim mię-  
śnie twarzy i członki w sposób zabawny.  
On nie umie nad nikim się pastwić, ale  
umie znakomicie urządzać komiczne oświe-  
tlenia, którym nie oparłaby się powaga Ary-  
stotelesa lub Kopernika. Niema w jego pio-  
rze ani kropli jadu Voltaire'a, natomiast  
jest wiele śmiechu Rabelais'go. Kobiety  
traktuje jak Falstaff. Jeżeli np. postawi so-  
bie pytanie, dlaczego one nie idą do zacią-  
gu wojskowego, odpowiada: dlatego, że  
wszystkie pragnęłyby być... podoficerami.  
Jeżeli zacznie mówić o ich emancypacji, to  
pochwaliwszy ładne oczy i usta, opuszcza  
szybko w badaniu ich uzdolnień głowę.  
Wszedłszy do przypuszczalnego uniwersy-  
tetu kobiecego, napłata tyle figlów, że  
wkrótce z ławek audytorium zrobi łóżka,  
a z katedry — toaletę. Gdy zaś uczuje po-  
trzebę poważnego usprawiedliwienia się  
z tej psoty, bierze swą czytelniczkę za rękę  
i częstując ją po drodze cukierkami, prowa-  
dzi przed sąd swego Salomona — zdrowego  
rozsądku, przed którym naturalnie sprawę  
wygrywa. Wszystko to jednak czyni z do-  
brodusznoscia i wylewem serdecznego hu-  
moru, zdolnym rozweselić rozpacz. Dodać  
przytem trzeba, że jest on nie tylko opowia-  
daczem zabawnym, roztapiającym humor  
w przedstawieniu rzeczy i szczególnym uk-  
ładzie stosunków lub obrazów, ale także  
pisarzem niezmiernie dowcipnym, może  
najdowcipniejszym we współczesnej litera-  
turze naszej. Miewa chwile szczęśliwe,  
w których najsluszniej mierzyć się może  
z Dickensem lub Thacker'em, a Wilkoń-  
skich lub Jordanów przerasta niezmiernie.  
Dowcip spada z jego ust tak łatwo i ciągle,  
jak iskra z krzesiwa. Przez dziwnie ukształ-  
towane źrenice jego oczu świat przedstawia  
mu się w karykaturze i ukazuje śmieszne  
rysy nawet tam, gdzie najbystrzejsze oko  
dostrzega samą tylko powagę. Gdyby Prus  
nie miał współczucia dla cierpień, nie miał-  
by nawet snów smutnych.

Te właściwości jego talentu uwydatniły  
się przedewszystkiem w „Kronikach“, ale  
także i w powieściach, których przerwany  
temi uwagami ciąg podejmiemy znowu.

(D. c. n.).

## FEJLETON.

## LIBERUM VETO.

Międzynarodowy kongres lekarski w Berlinie. — Głę-  
bokie westchnienie i manifestacja pokoju. — Poszuki-  
wanie ojcostwa. — Paradoxs, koncept i anegdota ja-  
ko środki do rozstrzygnięcia ważnych kwestyj. — Niepo-

dejrzany akt oskarżenia przeciw szlachcie poznańskiej. —  
Dziewczyna energicznie broniąca pieniędzy, niż cno-  
ty. — Zabytek zarzuconej mody w prasie krakowskiej.

Po każdym nowym wynalazku i zastoso-  
waniu bardziej morderczej broni, po każ-  
dym wybuchu uczuć patryotycznych na  
cześć wzmocnionej obrony granic kraju  
przeciw „możliwym wojnom“ w „zape-  
wnionym pokoju“, rozlegają się w Europie  
takie grzmoty oklasków, że sądzić by mo-  
żna, iż postępy militarystyki są istotnie naj-  
większą rozkoszą i dumą narodów cywili-  
zowanych. Wprawdzie od czasu do czasu  
jakiś biedak jęknie pod brzemieniem po-  
datków, służby wojskowej lub braku pracy;  
ale głos jego tonie w chórze uwielbień dla  
prochu bezdymnego lub karabinów Man-  
lichera. Kiedy Bismark zawołał: „Nikogo  
nie boimy się, prócz Boga!“ — okrzyk za-  
chwytu Niemców porozdzierał im gardła.  
Bo co to za przyjemność nikogo nie lękać  
się, a przytem, gdy przyjdzie ochota, móż  
słabszego napaść i zrabować mu stodołę,  
obór lub kieszę, przyorawszy do swej ni-  
wy kilka zagonów jego pola! To szczęście  
wszakże czasem błędnie i przybiera postać  
mary, która ma na swym obliczu sine zna-  
miona, a na swym ręku krwawe plamy.  
Wtedy opuszcza głowy pijacki szal sztu-  
cznych uniesień, rozum zaczyna trzeźwieć,  
a serce tęskni za czemś innym, lepszym  
i wyższem. Widzieliśmy to na międzynaro-  
dowym zjeździe lekarskim w Berlinie. Kie-  
dyndziej może by ograniczono się do roz-  
prawiania o gruźlicy, zarazkach chorobo-  
twórczych, cholerze i tym podobnych rze-  
czach, niemających nic wspólnego z „bra-  
terstwem ludów.“ Teraz na wyjałowionym  
z wszelkich bakterij politycznych gruncie  
nauki ukazały się nagle objawy, zdradzają-  
ce gorączkę polityczną. Z początku tylko  
oklaskiwano każde słowo — ba, nawet Mar-  
sylviankę — francuzów, którzy stłumiwszy  
w sobie odrzecz, przybyli do Berlina. Ale  
pomału zjazd coraz bardziej zaczął — na  
uczta i zebraniach towarzyskich — wkra-  
czać w dziedzinę zagadnień ogólniejszej na-  
tury, aż wreszcie został zamknięty jako  
„wielka manifestacja pokoju.“ Jeżeli ucze-  
ni, którzy muszą swe myśli i badania odci-  
nać od najsłabszego związku z przedmiotami  
zatargów i walk politycznych, przycepa-  
ją je wyraźnie do celu swych obrad; je-  
żeli francuzi nie tylko przyjeżdżają do niem-  
ców, ale uległszy wzruszeniu, rzucają się  
w ich objęcia, za co po powrocie do domu  
otrzymują zimną kąpiel; jeżeli wogóle  
przedstawiciele narodów poważniejszych i nie-  
nawidzących się uczuwają chęć braterskie-  
go uścisku przy sposobności, która ani za-  
dawnionych wstrętów nie usuwa, ani spo-  
rów nie rozstrzyga, to niewątpliwie w tym  
dziwnym znaku wyraża się jakaś silna, mo-  
ralna potrzeba wyjścia z obecnego stanu  
i zmiany obecnych ideałów ludzkości na in-  
ne, szlachetniejsze. Potworna narośl, wy-  
tworzona przez Bismarka, militarystykę, któ-  
ry jak polip, zapuścił swe niszczące ramio-  
na w ciało Europy, w najgłębszych i naj-  
szerszych uczuciach obrzydł narodom,  
więc chwytają one każdy powód do wynu-  
rzenia swych cierpień i nadziei, do zaprote-  
stowania przeciw tej podpalającej a nie-  
świecącej pochodni, która płonie nad ży-  
ciem świata. O tyle ma słuszną prasa nie-  
miecka, która dojrzała w zjeździe lekar-  
skim doniosłość, sięgającą po za zwykłe te-  
go rodzaju wieści i uznającą go za wymowną  
„manifestację pokoju.“ Około 6,000 raz-  
zgrupowanych ludzi poważnych, myślą-  
cych lub znakomitych — to rzeczywiście  
grupa godna tego, ażeby w jej łonie zabity  
tętna osłabionej cywilizacji, ale jednocześnie  
można być pewnym, że gdyby się zebrało  
gdzieś 6,000 kucharzy, radziliby oni ró-  
wnież nad... rozbrojeniem się narodów.

Czy to dzięki marzycielstwu i skłonno-  
ściom do teoretyzowania, czy może zapamię-  
tanym napomnieniom z niedawnej doby,  
kiedy wielcy poeci wlewali w naród szlachet-



ne natchnienia, dość że w Niemczech częściej odzywa się humanizm, niż we Francyi. Rzeczpospolita więcej politykuje, mniej dba o zagadnienia społeczne, a jeżeli o nich rozmyśla, to najchętniej w tej formie, w jaką je przyoblekają Dumasy, Maupassanty i Bourgety. Nieraz sądzić można, że tam cała socjologia mieści się w stosunkach męża, żony, kochanka i kochanki, a całe życie w sypialni i miejscach schadzek. Szczególny ten naród od lat kilku rozumem i dowcipem wierci kwestyę płciową i nie może dotrzeć do dna: ma już w swej studni dużo błota, ale do źródła jeszcze się nie wkopał. Głównym inżynierem w tej robocie jest jeden z najbardziej utalentowanych i najgłupszych francuzów, A. Dumas. Niejaki Rivet napisał świeżo książkę p. t. *La recherche de la paternité*, w której żąda, ażeby przyznano kobiecie prawo poszukiwania męża, czynny, będącego ojcem jej dziecka. Do tej książki Dumas napisał przedmowę, w której dowodzi, że prawo takie byłoby niesłusznem. Jest to zwykły widok, że dwu francuzów klóci się z sobą po to, ażeby nakoło ściągnać tłum, któremu sprzedadzą towar. Ciekawe a dla umysłowości „wielkiego narodu“ nader charakterystyczne są argumenty, którymi Dumas pokonywa swego przeciwnika — paradoks, koncept lub anegdota. Z tych trzech nici splata się codzienna socjologia francuska. I was, czytelnicy, zajmuje ważna sprawa utajonego ojcostwa, więc posłuchajcie, jak ją rozstrzyga Dumas.

Według niego, dziś o „uwiedzionych“ dziewczynach nie powinno być mowy. Każda panna, której mężczyzna prawi o miłości, milcząc jednocześnie o małżeństwie, wie, co ją czeka. Właściwie uwodzicielką jest ona — przez swe wdzięki. Temperament, sposobność, nuda, samotność, pora roku — każdy z tych czynników jest więcej uwodzicielem, niż mężczyzna. A jeżeli już konieczne mamy mówić o uwiedzionych pannach, to chyba tylko o córkach bogatych rodzin, które zamiast robić świetne partye, rzucają się w objęcia furmanów i cyrkowców. Są one uwiedzione — przez kaprys.

Ale mogą zdarzyć się wypadki gwałtu? Dumas w możliwość ich nie wierzy, bo oto co opowiada.... anegdota wschodnia.

Pewna kobieta oskarżyła mężczyznę o gwałt przed kadim.

— Czy bronilas się dostatecznie? — zapytał sędzia.

— Ze wszystkich sił — odrzekła.

— Dobrze — odrzekł Kadi — weź tymczasem tę złotem wypełnioną sakiewkę; po ośmiu dniach przyjdź do mnie, pomówimy o twojej sprawie.

Ze łzami w oczach odeszła wzruszona kobieta. Ale za godzinę przybiegła bez tchu, z okrwawionemi rękami i twarzą, wołając:

— Panie, napadło mnie czterech uzbrojonych mężczyzn i chcieli odebrać sakiewkę, którą mi dałeś.

— I wydarli ci pieniądze?

— Bogu dzięki ani jednej sztuki: umknęłam łotrom.

— Widzisz moja córko, gdybyś była swoją część tak dobrze broniła, jak pieniądze, nie miałabyś powodu do skargi.

No i dowiedzione: tam, że mężczyzna nie uwodzi kobiety, a tu, że ona, jeżeli istotnie zechce, nie ulegnie nawet czterem.

Co do obowiązku mężczyzny posłużenia kobiety, która przez niego została matką, Dumas posiada inną... anegdotę.

We francuskim mieście nadmorskiem, licznie odwiedzanem przez anglików, zacna matka dwu pięknych panien posiadała „hotel rodzinny“, ciesząc się wielkiem zaufaniem. Pewnego dnia obie córki, na których enocie opierała ona w znacznej części honor swego „pensionu“, nie wiedząc wzajemnie o sobie, zrobiły jej straszne wyznanie: zawierzyły przysięgom jednego anglika, który odjechał. Ale niespodziewanie

powrócił do hotelu. Z uśmiechem przyjął wiadomość o skutkach swej podwójnej donżuanery, wszakże jako gentleman oświadczył gotowość naprawienia złego. Lecz jakże dokona tej „naprawy“ z dwiema? Biedna matka daremnie szukała rady u przyjaciół i prawników, nareszcie jeden z adwokatów dał jej taką: „Gdyby uwodziciel był turkiem lub mormonem, musiałby poślubić Irenę i Ludwikę. Skoro wszakże jest anglikiem, muszą one go sobie wylosować. Wtedy ubędzie połowa kłopotu — pozostanie druga. Z kolei trzeba się postarać o usunięcie tej drugiej bez szkody dla zakładu pani; innemi słowy pomyśleć o dziecku tej córki, która wyciągnęła zły los. Dotąd goście pani nie nie wiedzą; małżeństwo powinno odbyć się co prędzej, a nowożeńcy niech natychmiast wyjadą w podróż poślubną i wezmą z sobą pannę. Po pewnym czasie przeczytasz pani że wzruszeniem i radością swym gościom list, donoszący o narodzeniu się bliźniąt. Oboje dzieci muszą być uznane i uważane przez małżonków za ich własne. Takiego zaś wypadku, ażeby córka zamężna istotnie powiła bliźnięta lub też ażebyś pani została babką dwu par bliźniąt nie przypuszczajmy, bo to są nadzwyczajności.“

Tak zrobiono. Dumas jest zachwycony tem rozwiązaniem węzła i niemal poleca mądrą radę tym wszystkim, którzyby... jednocześnie uwiedli dwie siostry. Ach, nie uwiedli — tylko zostali przez nie (lub przez nudę, samotność, porę roku itd.) uwiedzeni.

Wyleczcie się z chorób społecznych i wydobądź z niedoli biedna ludzkość, mając takich lekarzów i doradców!

Mądrość wszakże rozgrzewa, a głupota ochładza. A teraz panują tak straszne skwary, że z ziemi bije ku niebu woń spaleni. Najgłośniej z tym dymem wlatuje ku niemu skarga rolników, dla których — jak wiadomo — zawsze w naturze czegoś brak i najpomyślniejszy rok jest jeszcze złym. Obecny uważano za jeden z najlepszych, a ręczę, że ziemianie poznańscy na jego rachunek wpiszą swoje oferty, czynione komisy kolonizacyjnej. Tym panom nie paliliśmy nigdy kadzidel, na tem „czole narodu“ wyciskaliśmy sromotne a zasłużone piętno, za co spotykała nas często nagana i łzawe wyrzuty. A jednakże co my mogliśmy o tych „obywatelach“ gorszego powiedzieć nad doniesienia i uwagi, jakie zamieszcza w korespondencji z Poznańskiego organ ziemiański — *Gazeta rolnicza*? Czytajcie i pamiętajcie, że tego nie napisał żaden postępowiec.

„Szlachta nasza na gwałt wyprzedaje się niemcom. Kolonizacya ofertom tych panów *na starczyć nie może*, sprzedają więc prywatnym: wyprzedają się wioskowi, wyprzedają panowie. Folwark Kawęczyn 873 m. w pow. gnieźnieńskim, dawniej Koczyńskich, sprzedał p. Rigert Peclowi z Oborzyc za 90,000 marek. Górówko w pow. gnieźnieńskim 944 m., dawniej Majewskich, p. Zborowski sprzedał Seuffowi ze Szłaska za 120,000 marek, hr. Szembek ze Słupi sprzedał Kuźnię Szupską 1,433 m. w pow. ostrzeszowskim Łoschowi z Laskowa. A że się trafia, iż tam skąd jeden gołąb umknął, wróbel uwięziony, więc p. Kapuściński ze Środy nabył od Niemca Hofmana folwark 500 morgowy Kordy w pow. mogilnickim w szacunku 71,000 m. Zastanawiając się nad powodami takiego wyzbywania się naszej szlachty z ojcowizny, przychodzę do przekonania, że przyczyną nie raz — przesilenie rolnicze, ciężary gruntowe, wysokie koszty produkcji itp. *podrzedną* w tem grają rolę. Ogłoszona świeżo statystyka subhastacyj w państwie niemieckiem, przekonywa, że w *największej liczbie* do ostateczności tej prowadzi *złe gospodarstwo, nieumiejętność, nieznaomość zasad agronomii, niedbalstwo, nierząd, zła administracya* itd. Wogóle te przyczyny, które dają się uogólnić w jednej „z winy właściciela“, wywołują blisko  $\frac{2}{3}$  (41,33%) całkowitej liczby subhastacyj w Królestwie Pruskiem r. 1886/7, do którego odnosi się ta statystyka. Rozkład na

provincye pokazuje, że takich subhastacyj więcej jest w prowincjach wschodnich, niż zachodnich, a pomiędzy pierwszymi góruje Poznańskie. Z 2,835 subhastacyj tylko 15 wywołanych było przesileniem ekonomicznem, 18 nabyciem majątku w złym stanie, 17 kupnem za drogiem, 20 klęskami elementarnymi, 48 interesami familijnymi i spadkowymi, zaś 183 złem gospodarstwem, 87 życiem nad stan właściciela, 36 marnotrawstwem itp. Drugą przyczyną subhastacyj, górującą w Poznańskim i Prusach wschodnich, są działy. Jakoż pamiętamy, że ostatnimi czasy kilka majątków poszło na kolonizacyę z tego jedynie powodu, że współsukcesorowie porozumieć się nie mogli. Czynniki te występują wszędzie, ale najwięcej pomiędzy nami. Takim to sposobem sami wysadzamy się prochem w powietrze.“

Jacyż to my, dobrze urodzeni, w każdym rysie! I ci sami ludzie, albo ich przedstawiciele i obrońcy, dowodzą przy każdej sposobności, że są „naturalnymi przewodnikami narodu“, a komisy kolonizacyjna instytucyą wielce niemoralną. Zaiste tu nalażałoby przytoczyć anegdotę Dumasa o owej dziewczynie, która ustrzegła pieniędzy, a nie ustrzegła cnoty.

Radziłbym *Kuryerowi polskiemu* (w Krakowie), ażeby był dla tych „filarów społeczeństwa“ mądrym kadim, gdyby ten dzieniczek nie chodził jeszcze w żółtych butach, kiedy ludzie zarzucili już nawet żółte cholewy. Donosi on, że w prasie warszawskiej istnieje „sektą“ pozytywistów, której arcykapłanem jest A. Świętochowski, „człowiek bezspornie wielkiego talentu, który marnuje się bezpotrzebnie, *gdyż* (to *gdyż* jest pyszne) pozytywizm nigdy nie wejdzie w krew narodu z natury konserwatywnego usposobienia i niemającego przekonania do wszelkich idej, *naruszających porządek społeczny*.“ Więc pozytywizm „narusza porządek społeczny.“ Rzeczywiście tak sądzono i pisano przed laty 20, kiedy noszono krynoliny, ale dziś już nikt nie nosi krynolin i nie swiergocze takich gilowych nutek. Do licha przecież Kraków od Warszawy dzieli tylko pół doby drogi, a prztem myśli przechodzące granicę austriacką są *zollfrei*, można więc być szybko i dobrze poinformowanym. Ale prawda, papier drukowany nie jest *zollfrei*, a pozytywwiści myśli swoje drukują...

## Z D A L A

Łapownictwo i szantaż w prasie. — Prasa ruska przed sądem *Ruskich Wiedomosti*. — Powrotna fala. — Walka z szynkiem. — Czem p. Mołczanów radził naganąć chłopów do towarzystw wstrzemięźliwości. — Przyszłość tego środka.

Wrzód zepsucia, zbierający oddawna w prasie petersburskiej — pękł. Prasa petersburska zaalarmowana została ujawnieniem się szantażu i łapownictwa w jej łonie. Jedno i drugie uprawiało szczęśliwie aż *szesnastu* recenzentów i reporterów teatralnych... Okazało się, że wszystkie wesole ogródki oraz inne tym podobne zakłady dźwigały na sobie ciężar opodatkowania, będącego stałym dochodem pozaredakcyjnym tego szanownego grona dziennikarzy. Danina pobierana była rozmaicie, stosownie do umowy dobrowolnej z przedsiębiorcami teatralnymi: albo hurtem za cały sezon, albo ratami miesięcznemi. Prócz haraczu pieniężnego, recenzenci i reporterzy ściągali jeszcze z „impresariów“ dziesięcinę w naturze: w postaci obiadów bezpłatnych i „wypitki“ z przekąską szczerą. Skutkiem długiej wprawy panowie ci nauczyli się uważać wywalczone piórem stanowisko za zupełnie prawowite i, w razie oporu ze strony swoich podatników, nie wahali się wystosowywać do nich następującej treści odezw: „Proszę wypłacić za bieżący sezon taką a taką sumę, w przeciwnym bowiem



razie pański zakład ucieszny na szpaltach naszego szanownego pisma — bez miłosierdzia będzie zwymyślany.“ Jeden z takich listów został dostarczony przez przedsiębiorcę naczelnikowi miasta i wywołał śledztwo policyjne, którego wynikiem było wykrycie szesnastu rabusiów dziennikarskich. W tej liczbie z próchnem reporterskiem zmieszano się kilka wybitniejszych osób, stojących na czele pism. Według zapewnień *Grażdanina*, w szantażu uczestniczyła „jedna z wyższych odpowiedzialnych w pewnym piśmie osoba,“ t. j., proście mówiąc — redaktor. „Cała różnica polegała tylko na tem — powiada organ Ks. Mszczerskiego — że każdy brał łapówkę według rangi: pleśń reporterska dziesiątkami rubli i butersznitami z wędliną, a osobistości wybitne setkami lub w postaci lukulusowskich obiadów z szampanem.“ Znamiennym rysem chwili jest przyjęcie tego faktu przez publiczność: powitała ona go bez zdziwienia, nawpół obojętnie, jak się wita zjawisko codzienne. Fakt nie był niespodzianką. Opinią oswoiły długo krążące wieści o istnieniu niezwykle zażyłych stosunków pomiędzy impresariami petersburskimi a recenzentami niektórych pism. Tak samo nie dziwią narodziny istoty ludzkiej, jeśli wszystkie poprzedzające je fazy brzości macierzyńskiej były na oku i stanowiły wynik prawowitych związków... Pracowity robak rozkładu społecznego, stare i dobrze znane zło, rozwinięte się na nęczyście w cieniu rozłożystego drzewa, zwanego „szóstym mocarstwem“ (prasa), rozdarło skorupę, wykluło się z niej i wychyliło swe czoło napiętnowane cynizmem — a widzowie tylko ramionami zżymają, zamiast kamieniami wzgardy obrzucić. Za ledwie kilka okłasków skąpych wyraziło uznanie władzom administracyjnym za udział w wykryciu dawno wezbranego wrzodu. Całe jestestwo moralne każdego prawego dziennikarza powinno się przejąć się głębokim smutkiem, tymczasem „wielkie“ i poważne pisma rozpromieniły się radością, że hańba łapownictwa i szantażu spadła na barki drobnej prasy.

To też równie wielką jak drobną prasę spotkał surowy, lecz bodaj zasłużony wyrok. W roli sędziego wystąpiły szlachetne, *Ruskija Wiedomosti*. Oto jak one kreślą dzieje zepsucia moralnego w prasie: „Był czas, stosunkowo bardzo niedawny, gdy nasze piśmiennictwo stało na wysokości swego powołania. Na czele dzienników i czasopism stały osoby pełne powagi, mające moralny i umysłowy census, wokoło nich grupowały się grona współpracowników zespolonych ze sobą przekonaniem i stojących przy piśmie z wyłącznym celem, o ile warunki pozwalały, szerzenia wśród społeczeństwa idei kulturalnych, służenia prawdzie i walki ze złem... W owym czasie powołanie literata było najzaszczytniejszem, a piśmiennictwo cieszyło się u ogółu ogromnem poważaniem. Społeczeństwo czujnie wsłuchiwało się w głosy prasy i kierowało się nimi; prasa swoją drogą bystro śledziła wszystkie zagadnienia chwili, usiłując uczciwie i w zgodzie z prawdą je rozwiązywać. Była ona wtedy katedrą, z której uczono i wyjaśniano, społeczeństwo zaś stanowiło audytorium, napełnione słuchaczami sympatyzującymi. Tak było dawniej. Ale oto na mocy różnych przyczyn, których wyliczanie byłoby niewczesnem, na rynku literackim wycofano z obiegu ideje. Skoro ich zabrakło, zmienił się i sam charakter prasy: czasopisma zamieniły się w wiązanki przygodnych artykułów, a dzienniki — w drukowane świstki gwoli rozrywki. Ze zmianą charakteru czasopism uległ zmianie i skład również redaktorów, jak i współpracowników. Miejsca redaktorów-wydawców zajęte zostały przez nieuków, używających częstokroć nie tylko wątpliwej, lecz wprost — złej opinii... W roli redaktorów, publicystów i fejletonistów, tak w „drobnej“ jak w „wielkiej“ prasie nierzadko natrafiać mo-

żna na ludzi, chociaż posiadających „cięte pióro,“ lecz zarazem wyzuty z czci i sumienia. Jeden całą swoją działalność „literacką“ sprowadził do szantażu i reklam sprzedajnych, lecz, posiadając przy tem „ciężkość pióra,“ potrafił sobie zdobyć „wybitne“ miejsce w świecie dziennikarskim: wprzód zadawała się rublami i bezpłatnymi butersznitami impresariów, a teraz zagarnia tysiące; inny swoją karierę zaczął od rot aresztanekich, a teraz figuruje w roli korespondenta, objeżdżającego wszystkie pięć części świata; trzeci był niegdyś znawcą łapaczem, a teraz jest członkiem redakcji i codziennie lub co tydzień prowadzi rozmowę z publicznością o moralnych podwalinach życia i innych sprawach niemniej ważnych.“

Jakkolwiek prasa całego świata cywilizowanego roi się od robactwa zgnilizny i częstokroć wysługuje się najwstrętniejszym sprawom, jakkolwiek szantaż 16 reporterów jest faktem, zdolnym poruszyć wszystkie szlachetne struny duszy prawego dziennikarza, nie możemy wszakże nie dostrzedz w wyroku *Ruskich Wiedomosti* sporę dawki roznamietnienia, na które, nie jesteśmy pewni, czy same tylko idealne czynniki się złożyły... Zastrzeżenie to nie przeszkadza nam jednak wyróżnić tege pisma z pośród mnóstwa jego towarzyszy, w których chórze ponurym nie słyszymy prawie jego głosu.

Też same *Ruskije Wiedomosti*, a raczej ich fejletonista, *Skromny spostrzegacz*, wytknąwszy surowo stosunek, jaki część prasy ruskiej zajęła względem nauki i kary cielesnej, przychodzi do następującego wniosku: „Nasi publicyści współcześni wychwalając nieuctwo, urągając wiedzy i zachęcając do zamknięcia prawie wszystkich zakładów naukowych, nie mówią nic nowego, — powtarzają tylko rzeczy stare, przebrzmiałe.“ Na dowód przytacza zdania prof. Nikitenki, które on wypowiedział jeszcze w pamiętniku swoim z r. 1848 i 1849, drukowanym w *Ruskiej Starinie*. Utyskiwał on tam na nieuctwo podnoszone (przez publicystów) do godności systematu...

Ale wróćmy do terażniejszości. Walka, wypowiedziana przez p. Pobiedonoscewa pijaństwu ludu ruskiego, robi postępy. Jak wiadomo, walka ta jest prowadzona dotychczas łagodnymi środkami, zapożyczonymi u kultury — za pośrednictwem towarzystw wstrzemięźliwości i słowa żywego oraz drukowanego. Podobno nawet, jeśli w tem niema przesady, w 22,998 (?) gminach wiejskich w Cesarstwie włóścianie sami zabronili prowadzenia handlu trunkami w swoich wsiach. *Dień* utrzymuje, że walka z szynkiem coraz wyraziściej występuje na jaw. Włóścianie z różnych zakątków państwa „ze łzami w oczach“ błagają o zamknięcie u nich starych szynków lub o niedopuszczanie do otwarcia t. z. „sklepów napojów gorących“ (*winnaja ławka*). Prośby ich jednak często pozostają bez skutku, ponieważ każdy taki sklep ma gotową tarczę w przepisach prawnych, na mocy których wolno mu istnieć, jako ograniczanemu w sprzedaży na kieliszki. W praktyce przepis ten, niedbale kontrolowany, jest częścią literą, ale ilekroć mieszkańcy wsi zażądają zniesienia sklepu, który często zmienia się na szynk rozpajający słabsze jednostki, przepis odzyskuje powagę i służy za osłonę szanowaną. Włóścianie, wyprowadzeni z cierpliwości, uciekają się więc muszą do gwałtu, w którym upatrują jedyny sposób zaspokojenia swych życzeń. Tak właśnie poradziła sobie chłopi pewnej wsi w gubernii twerskiej. Uchwalili na zebraniu zamknięcie u siebie szynku. Uchwala stanała w sprzeczności z „przepisem działającym“: na mocy jego szynk może być zamknięty tylko przy wydaniu nowych patentów na rok następny, tu zaś stary nie utracił mocy. Włóścianie udali się więc tłumnie do szynku, wytoczyli stamtąd beczki z okowitą,

pozabijali drzwi i okna i oświadczyli sklepowemu, że jeśli nie uprzątnie natychmiast swego „ziela,“ to antały zdruzgotane zostaną na drzazgi. Naturalnie, że samowola będzie ukarana sądownie, ale swoją drogą gorliwość ludu w sprawie rozwoju trzeźwości nie ulega kwestyi. P. Pobiedonoscew także usiłuje szczerpie trzeźwość. Najpotężniejszym wysiłkiem p. ober-prokuratora, zdaje się, będzie mająca powstać przy synodzie komisja do opracowania danych statystycznych o stanie towarzystw trzeźwości, nadesłanych przez duchownych różnych eparchij. Archiereje nawet zalecili pewne środki, których należy użyć do wyrugowania pijaństwa z jarmarków, odpustów, wesel itp., słowem, działacze modły Hitzowsko-Leplayowskiej nie drzemają, a z nimi i przedmioty, na które działanie jest skierowane.

A jednak dla niektórych organów prasy ruskiej, jak np. *Nowoje Wremia*, postępy zmiankowane wydają się zbyt powolnymi. Korespondent tego pisma, p. Mołczanow, puściwszy się pewnego dnia łódką na „falę powrotną,“ która powstaje u brzegów przeszłości pańszczyznianej i uraga coraz głośniejszej terażniejszości, zapłynął — wiecie, dokąd? Do pewnego zarządu gminy (wołosti). Trafił tam na scenę, która go w zachwyt wprawiła. Ćwiczono chłopą, który spokojnie na wyroku podpisywał: „rad jestem z decyzji,“ wykonaniu jej nad sobą nie stawiał najmniejszego oporu. Tego faktu pojedynczego wystarczyło dla p. Mołczanowa do wniosków ogólnych. Widziana scena smagania skóry pijaka w wysokim stopniu musiała podrażnić jego wyobraźnię i obudzić instynkty erotyczno-krwiożercze, odziedziczone albo po przodkach szlacheckich (jeśli ich miał), którzy ćwiczili, albo po protoplastach chłopach, których ćwiczono... Dlatego też — jak powiada *Łucz*, który halucynacje *Now. Wr.* przyjmuje uragliwie — p. M. pojedynczy, lecz pożądany wypadek wielokrotnie w swej bujnej wyobraźni i rozszerzył w marzeniu dla wielu gmin. Utrzymuje, że sądy włściańskie, szanując godność ludzką, nie stosują wprawdzie różgi do gospodarzy trzeźwych, lecz za to opojów, marnujących mienie, od niej nie zwalnają. „To też, powiada, biją po włściach i biją zamasyście a mocno, po reformie tem zamasyście i mocniej. W niektórych szczęśliwych gminach (włściach), gdzie wójt (starszyna) dziesiątki lat rządzi zaszczytnie i gwoli władzy — prowadzi się systematyczne tępienie pijaków przy pomocy systematycznej chłosty za wszelkie z ich strony wykroczenie. Jednemu skórę „próją“ otwarcie za pijaństwo, drugiemu za marnotrawstwo, trzeciemu za niedobory podatkowe, czwartemu za zuchwalstwo i t. d.“ W dwóch takich gminach zna korespondent imiennie włścian uleczonych z pijaństwa różgą. Wpłynęła ona nawet na większą gospodarność. Ale tak cudowne uzdrowienie następuje dopiero po 5, 6, 8 lub 10 chłostach — nigdy po jednej tylko! Włścianin, który przeszedł taką kąpiel kuracyjną, nie żywi podobno najmniejszej urazy do ręki, która go leczyła... Jeden z takich rekonwalescentów, spytany przez p. M. o nałóg, odpowiedzieć miał „dobrodsznie“:

— Przestałem, nie piję, wójt mnie odurzył. Tak się uwzieli koło mnie, że choć ze wsi uciekaj, albo wódki zaprzestań. Jak przez dwa miesiące sześć razy mnie wysypali — basta! Ot dwa lata już nie piję, to jest, kapeleczy do ust nie biorę...

Zaiste — przedziwny środek. Jaka szkoda, że p. Mołczanow nie w przeszłym roku zrobił to odkrycie! *Łucz* umie sobie dwięć z tego, ale w łalacza śmiało mógł być wystąpić jako jeden z referentów na międzynarodowym kongresie anti-alkoholików w Paryżu. No, jeszcze będzie czas — kongresy przecież powtarzają się, a tymczasem pojęcie prastarej różgi, której rola zacie-



śniała się niegdyś do obrony interesów jednej klasy przed drugą, oraz do pedagogiki, ulegnie może znacznemu rozszerzeniu...

Z. Atanazy.

## KRONIKA.

### Przytułek dla rekonwalescentów.

Przybył Warszawie nowy plaster filantropijny, którego dotąd jej brakło, mianowicie przytułek dla „wyzdrowieńców“ (rekonwalescentów). Zbudowany został przy ulicy Dzielnej za pieniądze (60,000 rs.), ofiarowane przez małżonków Loewy. W gmachu mieścić się będą dwa przytulki: chrześcijański (18 mężczyzn i 15 kobiet) i żydowski, ogółem na 66 osób. Każdy z nich będzie miał oddzielny zarząd, a łączyć się mają wspólną bramą. Do obu przytułków prowadzą oddzielne schody kamienne z okładami drewnianymi. W suterrenach pomieszczą się kuchnie, oddzielnie dla chrześcijan i żydów, pralnia, piec dezynfekcyjny itp. Obok sal jadalnych urządzono kredensy, do których podawane będą potrawy z suterren za pomocą wind specjalnych, osobno dla stołowników każdego z dwóch wyznań. Sypialnie męskie mają po cztery olbrzymie okna, kobiece są nieco mniejsze, o dwóch oknach. Oświetlenie gazowe. W przytulku tym biedni rekonwalescenci przebywać będą mogli cały tydzień z całkowitem utrzymaniem. Otwarcie przytulku nastąpi 1 października r. b.

### Kalendarze.

Już się pojawiły? Dwa: jeden humorystyczny *Facet*, wydawany nakładem *Muchy*, zawierający dość obfitą wiązkę dowcipów i conceptów (niewymagających rumieńca), drugi *Kalendarz praktyczny ilustrowany* M. Wołowskiego, pragnący być arystokratą w swym rodzie. Szatę bowiem ma ozdobną, zbytkowną i strojną. Nazywa się naprzód *praktycznym*. Od lat niewielu dopiero zaczęliśmy rozumieć to, co za granicą dawno zrozumiano, że wydawnictwa informacyjne powinny być rzetelne i ścisłe. Przestrzegamy więc tego warunku zarówno w pismach periodycznych (które ongi umiały np. w lecie podawać rozkłady pociągów kolejowych, zimowe itp.), jak w kalendarzach i przewodnikach. Postęp jest tu niewątpliwie znaczny, ale jeszcze od celu daleki. Zdawało nam się, że *Kalendarz praktyczny* nie będzie pod tym względem pozostawiał nic do życzenia. Zawiódł nas jednak, bo wyszedł w świat ze starymi wadami. Spotkać w nim jeszcze można błędne informacje, mylne adresy i rozmaite braki. Tak np. ostrzega, że „w całym państwie ruskim nie wolno polować od 13 marca do 29 czerwca“, nie wiedząc, że jeszcze w lipcu są bezpieczne zajęcia, a w styczniu sarny; podaje spisy lekarzy specjalistów z ważnymi opuszczeniami; wielu adwokatów każe mieszkać w domach, z których od paru lat się wyprowadzili — itd. Poradnik powinien być drobiazgowo dokładnym, jeżeli ma być praktycznym.

Co do ilustracji — jest ich mnóstwo, gdyż wydawca chciał zainteresować swym kalendarzem najrozmaitsze sfery, przeważnie jednak przedstawiają one literaturę i księgarstwo. Tu był hojnym. Nie jego to wina, że odbitki odcisnięte czasem okropnie. Bo jeżeli p. H. Orgelbrand, w którego zakładzie je robiono, sam wyszedł w wizerunku jak niszczyciel i wróg świata, to już chyba na p. Wołowskiego ani on, ani nikt inny skarżyć się nie może.

Część literacka składa się głównie z przedruków. Wogóle rzec można, że *Kalendarz* ten pomysły dobrze, wykonany został zbyt pospiesznie i mieści w sobie za wiele starej zupy w nowej wazie.

### Sport.

Towarzystwo cyklistów warszawskich 7-go, lub w razie nadzwyczajnych przeszkód 14 września na torze wyścigów konnych (na polu Mokotowskim) urządza własne, piąte z rzędu wyścigi. Interesowanych odsyłamy do programu za-

mierzonych gonitw, tam też dowiedzą się o prawidłach wyścigowych. Właściwym celem tej instytucji jest powrót do „sprężystości“ członków, utraconej w dostatniej lokomocyi powozowej lub w chudopacholskim bezruchu życia biurowego — no, i przywrócenie zakłóconej równowagi w czynnościach przewodu pokarmowego: zatem poprawę rasy widocznie karlejacej. Skromny to, ale godny uznania cel.

**Sprawy szkolne.** W Częstochowie w końcu roku bieżącego ma powstać nowa szkoła ogrodnicza. Otwiera ją p. Karol Zawada, wychowaniec instytutu pomologicznego w Proszkowie (Proskau). Uzyskał już pozwolenie i zapomogę rządową w sumie 2000 rs. Szkoła będzie wzorowana na istniejącej podobnego typu w Tyflisie. (*Kur. warsz.*)

— Egzaminacje wstępne w gimnazjum męskim w Piotrkowie zaczęły się 28 b. m. Padania przyjmowane będą do 24 b. m. Miejsca wolne są w klasie wstępnej, 5, 6, 7 i 8 ej.

— Zapis nowowstępujących uczniów do gimnazjum w Radomiu już się rozpoczął i trwać będzie do 1 września. Egzaminacje zaczęły się 6 września. Miejsca wolne we wszystkich klasach.

— Zapis uczniów do szkoły rzemieślniczej imienia Konarskiego (Nowe-Miasto, 4) trwać będzie od d. 27 b. m., we wtorki, czwartki i soboty, od godziny 9-ej do 11½ przed południem. Miejsca wolne są we wszystkich klasach i oddziałach, z wyjątkiem II-go oddziału klasy pierwszej.

— Rektor uniwersytetu warszawskiego, p. Ławrowski, ma być mianowany kuratorem okręgu naukowego petersburskiego po zmarłym generał-lejtnancie Nowikowie (*Grażdwin*).

**Zdrowie publiczne.** Przepisy zdrowotne dla szkół, wypracowane przez komisję specjalną i przyjęte przez władzę edukacyjną — już ogłoszono. Każdy uczeń w razie okazania się jakiegokolwiek choroby zaraźliwej, winien pozostać w domu, po przejściu zaś słabości wracać do szkoły dopiero po oględzinach lekarza szkolnego i dokonaniu dezynfekcyi ubrania, bielizny i przyborów szkolnych. Dla należytego tłumienia zarazy chorego ucznia ma być usuwany od zdrowych rówieśników.

— *Now. wr.* zapewnia, iż na zasadzie uchwały berlińskiego kongresu lekarskiego rada medyczna przy ministerium spraw wewnętrznych opracuje wkrótce projekt specjalnych lecznic dla robotników.

— *Kurier codzienny* donosi, iż produkty nabiałowe będą u nas fałszowane już jawnie, bez obłonek, a to z powodu pewnej fabryki w Rewlu, która otworzyła w Warszawie swój skład. Fabryka ta trudni się pono wyrobem „farby maślanej“, nadającej „równe, żółte zabarwienie“, „ekstraktu serowego“, jak również „farby serowej“. Nieprzeliczone są środki fałszerskie, którymi rozporządzać może dzisiejsza gospodarka indywidualistyczna, odpowiedzialność jednak za dokładność powyższej wiadomości niech całkowicie spadnie na wzmiankowane pismo, bo już nowinka czerpana była z gazety ruskiej? Wiadomo przecie że, że raz już ktoś pił herbatę „ze śliwkami“, a okazało się — iż ze śmietanką... Kto może zareczyć, że i teraz pod farbą „maślaną“ nie kryje się olejna („maslenaja kraska“)??

**Przemysł i handel.** Za rogatkami powązkowskimi puszczono w ruch nową fabrykę krat i okuć żelaznych, która jest własnością skarbową. Pracują w niej miejscowi rzemieślnicy oraz najmici, którzy stali się „zbytelnymi“ fabrykom. Ta gałąź przemysłu żelaznego będzie miała powodzenie...

— W Karwinie na Szlasku, odkryte zostały nowe, bardzo bogate pokłady węgla kamiennego.

— W lasach rządowych, w powiecie będzińskim świeżo odkryto pokłady węgla kamiennego na przestrzeni 209 morgów i 249 przętów. Wydzielenie gruntów pod kopalnię nastąpi 12 września r. b. Eksploatacyi podejmie się Towarzystwo zakładów górniczych.

— Celem rozwoju eksploatacyi kopalń węgla kamiennego w pobliżu wsi Tkwiuli, w gub. kutaiskiej, w powiecie kutaiskim, jakoteż dla handlu węglem kamiennym i jego przetworami, powstaje towarzystwo akcyjne p. n.: „Nachszira-tkwibulskie górniczo-przemysłowe towarzystwo.“

— *Orłowski Wiadnik* donosi, że w powiecie eferowskim, we wsł. Sistowie, odkryto bogate pokłady rudy żelaznej, siarki i węgla kamiennego.

— Rusko-amerykańskie towarzystwo wyrobów gumowych w Petersburgu wykazuje czystego zysku 2,590,000 rs. za rok ubiegły. Kapitał zakładowy wynosi 3,000,000 rs.

— Pewne towarzystwo angielskie ma wkrótce otworzyć w Petersburgu wielką fabrykę nici szpulkowych. Z tego widać, że kapitał angielski woli porastać w pierze pod opieką tarczy ruskich cel dowozowych (od nici), niżeli coś utracić z niego na komorze granicznej.

— Fałszerstwo etykiet na paczkach i pudełkach z papierosami rozmaitych firm rozwinęło się ostatnimi czasy. Dowodem tego jest fakt, że niektórzy składnicy, otrzymujący na pewnych gatunkach 25% w hurtownej sprzedaży od fabryk, odstępują też gatunki detalistom z ustępstwem 30%. Towar więc musi być podrabiany. Rozciągnięto przeto nad składami wyrobów tytoniowych kontrolę, a właścicielom drukarni i litografii zagrożono odpowiedzialnością karną, jeśli będą przyjmowali obstalunki na etykiety paczkowe i pudełkowe z nazwami firm i gatunków od osób nie upoważnionych.

— Drobną przemysłowcy, trudniący się wyrabianiem koronek w powiecie jeleckim, gub. orłowskiej, otrzymali od kilku firm paryskich znaczne zamówienia na sumę 230,000 fr. w złocie.

— Właściciele młyna parowego Oleszyn w gub. wołyńskiej otworzyli niedawno w Paryżu hurtowy skład maki swojej, dostarczanej już od kilku lat kupcom francuskim. (*Kur. warsz.*)

— *Petersb. wiadom.* donoszą o projekcie utworzenia przy radzie ministra skarbu oddzielnego komitetu do spraw handlu zewnętrznego w celu rozszerzenia stosunków handlowych z państwami zachodnio-europejskimi i wschodem. Komitet składać się ma z konsułów generalnych, przedstawicieli komitetów handlowych, przemysłowych i giełdowych oraz główniejszych towarzystw rolniczych.

**Życie społeczne.** W d. 13 b. m. otworzono nową kasę oszczędności przy urządach pocztowo-telegraficznych w następujących miastach Królestwa Polskiego: Piotrkowie, Częstochowie, Brzezinach, Łasku, Rawie, Noworadomsku i Będzinie, tudzież na stacyach w Zgierzu, Sosnowicach, Granicy i Pabianicach.

— Powstające w Petersburgu „towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od utraty miejsca“ opracowało projekt ustawy, który oddany został do zatwierdzenia rządowi.

— Za staraniem d-ra Fritschego i poparciem filantropów warszawskich w r. b. wysłano na wieś 476 dzieci, mianowicie 296 dziewcząt i 180 chłopców. Kropla w morzu...

— Termin działania prawa o wzmocnionej opiece w guberniach petersburskiej, moskiewskiej, podolskiej, wołyńskiej i innych został przedłużony jeszcze na jeden rok.

— Ministerium sprawiedliwości zalecało sądom pokój możliwie najspieszniej załatwiać sprawy dotyczące wykroczeń przeciw przepisom sanitarnym, a to ze względu na to, że wszelka zwłoka przyczynić się może do rozwoju chorób epidemicznych.

— Dla Finlandyi wyjdzie wkrótce prawo, na mocy którego wszelkie pomniki, popiersia i t. p. w miastach oraz na polach bitew nie będą mogły być stawiane bez zezwolenia Najwyższego. Środek ten wywołany został tem, że w Finlandyi często stawiano pomniki wymierzone wprost przeciwko uczuciu narodu ruskiego i powadze państwowej.

— Według sprawozdania departamentu lekarskiego w Petersburgu, liczba lekarzy-kobiet w całym państwie wynosiła do d. 15 maja r. b. 408.

— *Reichsanzeiger* obwieszcza, iż wkrótce w pruskim ministerium dóbr państwa (?) wykończona będzie prawo, dotyczące reformy urzędów gminnych w śledniu wschodnich prowincji pruskich.

**Sprawy najmiejskie.** Poruszona w Stowarzyszeniu subiektów warszawskich myśl uwolnienia pracowników po kantorach od zajęć w niedziele i święta, znalazła oddźwięk aż w Archangielsku. Kupiec tameczny, niejaki Widiakin, zachęcony inicjatywą warszawską, wymógł na zarządzie miejskim, żeby nakazał otwierać sklepy w dni świąteczne tylko od 1 do 7-ej godziny wieczorem.

— Ogłoszono ustawę wsparcia dla robotników kopalń i zakładów towarzystwa eksploatacyi rud żelaznych w Krzywym Rogu.

**Prasa.** Od 1-go października ma wychodzić w Olsztynie obok *Gazety olsztyńskiej* druga gazeta polska (*Kur. codz.*)



**Sprawy kolejowe.** Projektowana oddawna kolej z Żytomierza do Berdyczowa została już zatwierdzona. Długość linii wyniesie około 48 wiorst. Prócz stacyj krańcowych: Żytomierza i Berdyczowa, będzie tylko jedna w Kodnie i przystanek w Lewkowie. Dla budowy i eksploatacji organizuje się towarzystwo akcyjne.

— Zjazd kolejowy XIV odbędzie się w Warszawie, w lipcu roku przyszłego. Weźmie w nim udział około 40 osób, prócz przedstawicieli kolei tutejszych. Prezesem zjazdu będzie inżynier Antoszyn.

— W Norymberdze odbędzie się narada przedstawicieli wszystkich kolei niemieckich w przedmiocie ustanowienia jednolitej taryfy osobowej.

— Wymagana przez główne towarzystwo kolei ruskich podwyżka opłat przewozowych w kierunku przez Aleksandrów i Sosnowiec nie zjednała uznania zjazdu kolejowców, gdyż drogi wymienionych kierunków, dostrzegłszy w żądanej podwyżce ujmę dla siebie, oparły się temu i uciekły pod osłonę norm ustanowionych przez departament spraw kolejowych.

**Pożary.** Młasteczko Szydłowiec uległo pożarowi. Spłonęło 40 domów, zabezpieczonych na rs. 19,000. Ofiarą płomieni padł jeden człowiek.

**Gubernator** mohylewski wydał okólnik do podwładnych mu organów, polecający, żeby żydzi, przy spotkaniu z osobami sprawującymi urzędy cywilne lub wojskowe oraz wyższymi w hierarchii społecznej, okazali należyty szacunek.

**Gordon Bennet**, wydawca pisma „New-York Herald“, ten sam, który opłacił koszty pierwszej wyprawy afrykańskiej Stanleya, wyznaczył słynnemu astronomowi,

Kamilowi Flammarionowi 6,000 franków honorarium rocznego, aby mógł utrzymać na stopie doskonałości swoją dostrzegalnę w willi Juvisy pod Paryżem, którą Flammarion otrzymał w darze od innego mecenasa.

**Parcelacja.** W ubiegłym miesiącu z pomocą banku włościańskiego ukończono rozkolonizowanie folwarku Sadowice w pow. wieluńskim (własność p. Wł. Kanciera). Czynność parcelacyjną trwała rok cały. Posiadłość, liczącą 34½ włók gruntów, p. Kanciera podzielił na 69 części 15 morgowych, na które włościanie złożyli przy odbiorze działów w posiadanie, zadatki po rs. 85, co razem uczyniło 5,865 rs., jednocześnie zaś wnieśli podanie do banku o pożyczkę 33,465 rs. czyli po 485 na każdą kolonię.

**Bibliografia.** Prof. Michał Kaczyński wydał *Robotnicze ustawy austriackie*, zestawione i objaśnione.

— Najnowsza praca Oskara Kolberga, nad którą go śmierć zaskoczyła, jest *Chełmskie*, obraz etnograficzny, tom I, wydany przez Akademię Umiejętności w Krakowie.

— *Przewodnik dla spółkowych kas oszczędności i pożyczek systemu F. M. Rajffeyena* przez dr. Fr. Stefczyka.

— H. Nussbaum. *Historia żydów*, tom V. *Żydzi w Polsce*, str. 449. Warszawa.

— A. S. Zalszupn. *Dolgi ili podatir*, str. 43. Petersburg.

— L. Grendyszyński. *Ustawy o banku włościańskim*, (po rusku i polsku), str. 166, Petersburg.

**Zenon Świętochowski**, przeżywszy lat 6 i miesięcy 8, umarł dnia 14 sierpnia. Zabrał z sobą do grobu wielką nadzieję, a pozostawił wielką boleść.

**Student 3 k. prawa udziela korepetycji.** Marszałkowska 95—20. Harysymowicz.

**Wydawnictwa „Prawdy.”**

J. Brandes. *Główne prądy literatury XIX w.*, tomów cztery, tom K. Lewald — rs. 6.

**Ekonomia polityczna** według najznakomitszych badaczy niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. *Logika*, tom K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. *Spółczeństwa zwierzęce*, wraz z dodatkami ogólnych dzieł socjologii — rs. 3.

*Uwaga.* Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny. Na kosztą przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. *Zmysłowość i moralność roślin* (w oprowadzeniu) — rs. 1 k. 50.

J. Barni i A. Krzyżanowski. *Męczennicy myśli* (w oprowadzeniu) — rs. 1.

O G Ł O S Z E N I A.

## Apteka WENDY i WIOROGÓRSKIEGO

45 Krakowskie-Przedmieście, w Warszawie.

posiada na składzie

## Barwniki, Narzędzia, Naczynia

i inne środki pomocnicze

do robót mikroskopowych.

MAGAZYN

## Ubiorów Męzkich

## P. KREPSKIEGO

ulica Kotzebue Nr. 11 (Hotel Brühlowski), w Warszawie.

## Analizowane Wina

uznanej dobroci

poleca

Centralny Skład Win firmy Braci Bette

Nr. 1, Bielańska Nr. 1.

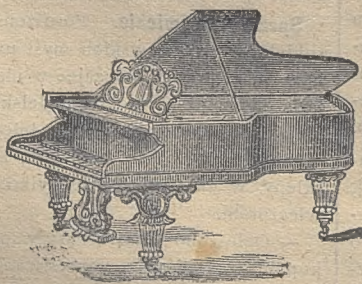
## GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Sprzedż

na raty.



Wynajem

instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.

## Do AMERYKI.

### BILETY JAZDY



Holendersko - amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej

w Kantorze Ekspedycyjnym MAURycego LUXEMBURGA, Jeneralnego Agenta Towarzystwa w Warszawie, Erywańska 6.

Wszelkie objaśnienia szybko i bezpłatnie.

Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż.



Wina Greekie

znakomitej dobroci w 6-ciu gatunkach.

Skrzynki po 12 Butelek w cenie

Rs. 10 kop. 80

wysyłają do wszystkich stacyj w Królestwie franco.

Bracia Kempnerowie, Długa, 5.

## Binokle, Okulary LORNETKI

oraz wszelkie wyroby optyczne o 25% taniej u optyka

## JULIANA DREHERA

Szpitalna 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuje.

Nagrody z Wystaw za skuteczność: Warszawa 1885, Warszawa 1886, Kraków 1887, Symferopol 1888.

!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!  
PEWNY ŚRODEK  
**„EXSICCATOR”**  
OSUSZA WILGOĆ,  
ZABEZPIECZA DRZEWO OD GNICIA, GRZYB  
KAT. p. — BROSZUR  
KA ILUSTROWANA  
BEZPŁATNIE  
POSZUKUJĘ  
AGENTÓW.  
Wyn. Inż. G. Ritter.  
KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Upraszam o zwrócenie uwagi na markę fabryczną, gdyż wiele pojawiło się falsyfikatów.

## „Na Raty”

### Lustra

sprzedaje miejscowym i na prowincję  
Fabryka zwierciadeł

MAURycego Silberberga

8, Rymarska, 8.

Z powodu istniejących firm podobnych uprasza się o zwrócenie uwagi na

dokładny adres i Nr. 8.

F. Drechsler  
Warszawa,  
Leszno 14.



ROWERY od  
rs. 125—250.  
BICYKLE od  
rs. 100—220.

Używane welocypedy od rs. 50.